

NIEWDZIĘCZNY NARODZIE, NIE ZROZUMIAŁEŚ
MARZEŃ TWEGO KRÓLA. (ST. WYSPIAŃSKI)

XV

Zwycięsko wygrana wojna. Stworzenie własnego portu. Trzykrotnie pokryta Pożyczka Narodowa.

✓ PIĘTNAŚCIE LAT TEMU.

Drobne, ciche, zawieruszone w pamięci wspomnienie.

Okolice dworca głównego, naówczas jeszcze zwanego wiedeńskim. Panowała tam głucha cisza. Były to owe bezpańskie godziny, kiedy okupacyjne pociągi już zamarły, a naszych jeszcze nie było. Nawet w wynędzniałej, zamarłej, okupacyjnej Warszawie cisza na dworcu kolejowym była zjawiskiem wręcz niesamowitem.

I oto w tej głuchej skostniałej martwocie trysnął nagle gwizdek pierwszego polskiego pociągu. Polski pociąg. Słowo, dziś przyprószone codziennością, wtedy uderzyło w niebo całym entuzjazmem i świeżością, całą potęgą budzącego się nowego życia.

Po dziś dzień pamiętam, jak silnie zabiło mi wtedy serce, po dziś dzień wydaje mi się, że pamiętam dźwięk tej triumfalnej pieśni i po dziś dzień pieśń ta została mi w duszy jako prosty i zwykły, ale jakże wymowny symbol.

Dziś minęło lat piętnaście. Nikomu nie przychodzi już na myśl entuzjazmować się odgłosem gwizdzącej lokomotywy. Byłoby źle, gdyby było inaczej. Ale...

Ale czy nie zawiele jest przejawów życia polskiego, koło których przechodzimy dziś obojętnie?

Względnie, sformułujmy pytanie nieco inaczej. Czy nie zawiele jest przejawów życia polskiego, wobec których udajemy obojętność?

Odnoszę niekiedy wręcz wrażenie, że patryjotyzm stał się dziś niemodny, że człowiek przyznający się do niego otwarcie traci myszką, albo odrazu dostaje nalepkę egzaltacji. Dzieje się z nami to, co często dzieje się z ludźmi w kościele, że się wstydzą przyznać do swej religijności, wstydzą się uklęknąć na Sanctus, wstać na Ewangelię, zdjąć czapkę przed krzyżem przydrożnym. Wstydzimy się i my uchylić czoła przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza, albo przed sztandarem przechodzącego pułku.

Trzeba nam dziś więcej szczerości, prostoty. Aż dziwnie w niepodległej Polsce powiedzieć—trzeba nam odwagi cywilnej.

Nie wstydzmy się więc tego, że silniej zabije nam serce.

Ono będzie nam równocześnie probierzem prawdziwości naszych uczuć, ono przestrzeże nas przed sztuczną egzaltacją. Ono wogóle na dźwięk pustego, pseudopatriotycznego frazesu silniej nie uderzy.

Nie wstydzmy się polskiego serca!

K. Konarski.

✓ HOLD KRÓLOWI STEFANOWI.

Ten, którego na podwarszawskich błoniach obwołano królem, którego zwycięskie pochody od Warszawy się zaczynały, a krzepkie jego słowa monarsze grzmiały na sejmach warszawskich, król Stefan Batory, nie miał do tychczas w stolicy Polski żadnego widomego znaku pamięci i wdzięczności pokoleń.

Posiada Kraków tę trumnę królewską i pomnik w kaplicy na Wawelu, posiada Wilno wspaniałą fundację Wszechnicy króla Stefana, posiada Kamieniec tęgą bramę Batorego, ale niewiele więcej pamiątek wielkiego monarchy naliczyćby można na rozległym terenie Rzeczypospolitej.

Dopiero wskrzeszona Polska z młodzień-
czym zapalem oddaje cześć temu królowi, co „chciał chwały naszej drzewce wywyższyć nad wszystkich świat”. Oddaje cześć przez serca młodego pokolenia, zrodzonego w wolności państwowej, nie w oszalałej samowoli szlacheckiej.

W dniu 27 września 1933 r. stanął w mu-

rach Stolicy pierwszy pomnik króla Stefana. A stanął tam, gdzie duch dzielnego i mądrego monarchy najchętniej byłby widział i przy-



Ryc. 142.

Fot. P. A. T.

P. Prezes Rady Ministrów opuszcza gimnazjum im. Stefana Batorego.



Ryc. 141.

Pomnik

Fot. P. A. T.

króla Stefana w gimn. im. Stefana Batorego w Warszawie.

jął hold dla siebie: w szkole polskiej, w gimnazjum imienia Stefana Batorego.

A na tę uroczystość zbiegły się poczty młodzieńcze Batorowych uczelni z Grodna, Wilna, Wołkowyska, Lwowa i Zamościa. Zbiegły na wezwanie swych kolegów z Warszawy i w poczuciu swego obowiązku względem dostojnego patrona swych uczelni.

Odsłonięcie pomnika króla Stefana wśród murów szkoły miało też cechy młodzieńczej tężyzny, budzącej ufność w potęgę ideału i wiarę w potęgę Polski.

Był to wybuch młodzieńczej siły tych, co się na tym wirydarzu szkolnym znaleźli: młode, pełne energii postacie Dostojników Państwa, pełen młodzieńczej energii i młodzieńczego polotu Dyrektor szkoły, dostrojone na ten ton Grono nauczycielskie, porwane tym

młodym zapalem Koło rodzicielskie i goście, wreszcie te liczne rzesze młodzieży szkolnej, wszystko to razem czyniło wrażenie jakiegoś pełnego powagi, ale młodzieńczego święta.

Do tego młodzież miała powierzone sobie obowiązki, z których się wywiązała bez zarzutu: czy ci, co z wieży odegrali pobudkę, czy ci, co hymnem narodowym powitali P. Prezesa Rady Ministrów, czy ci, co znakomicie odśpiewali chorał czterogłosowy z XVI wieku i Bogurodnicę, czy inni, utrzymujący ład i porządek, wszyscy obowiązek swój wypełnili wzorowo. Cała organizacja przeprowadzona była bez zarzutu, karnie, a spokojnie. Żadnego dysonusu, żadnego nieporozumienia, żadnego zamieszania w tej tysięcznej gromadzie nie było.

A gdy przed ukochanym obliczem chyliły się sztandary, gdy u stóp pomnika składano wieńce, gdy kołysały się tony ludowych utworów orkiestry szkolnej, zda się, że błyskały zadowoleniem oczy monarchy, gdy widziały ład, porządek, zrzeszenie się ogółu w imię idei, te wszystkie cechy, które król Stefan pragnął rozbudzić i widzieć w swym Państwie.

A gdy szedł Premier z Dostojnikami Państwa przez szpaler pocztów sztandarowych młodzieży, to iścił się ten proroczy sen królewski:

„Nadejdzie kiedyś inny czas, inny wtedy w moim orszaku duch, rycerz polski nowy na koń siadał”.

Al. Janowski.

DWA ŚWIATY.

II.

STRAŻ JADRAŃSKA.

Lat 10 minęło, gdy pobratymcy nasi południowi utworzyli w Splicie, na wybrzeżu Adryatyku mocną organizację społeczną pod nazwą Jadrańska Straż¹⁾ (Straż Adryatycka), mająca na celu obronę wszelkich interesów jugosłowiańskich z posiadaniem tego morza, jako wielkiego skarbu słowiańskiego, związanych. Nazwą tą samą oznaczono Organ Stowarzyszenia tego, miesięcznik wykwiennie wydawany, wytrwale torujący w społeczeństwie drogę do wyrobienia i ustalenia przekonania, że zabezpieczenie bytu trwałego Państwu jugosłowiańskiemu i rozwoju gospodarczego społeczeństwa najściślej związane jest z posiadaniem morza. Artykuły programowe i sprawozdawcze z zakresu żeglugi morskiej, handlu, przemysłu i polityki, wiadomości z turystyki oraz ruchu letniskowego, propaganda wśród społeczeństwa własnego oraz zagranicą na rzecz interesów jugosłowiańskich z Adryatykiem związanych w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, wreszcie fizjografia, etnografia i historia wybrzeży i niezliczonych wysp wzdłuż wy-

brzeży tych rozrzuconych — oto program tego doskonale redagowanego pisma. Z pierwszego N-ru tegorocznego (styczniowego — Rocznik XI. № 1) — dla charakterystyki kierunku pracy krajowawczo wycieczkowej, ze Splitu dla dobra całego narodu jugosłowiańskiego wychodzącej, szczególnie wymowne są: artykuł wstępny dra Ivona Tartalja oraz sprawozdanie z kilku wycieczek zbiorowych, zorganizowanych w ubiegłym roku na Jadran. Na artykuł złożyły się takie pragnienia noworoczne i wywody rozumowe. „Niech rok nowy 1933 owocnym będzie i pomyślnym dla pracy naszej. Oby cele nasze i zamiary obrodziły obficie powodzeniem dla Ojczyzny. Oby w narodzie naszym utwierdziło się to przekonanie, że Jadran jest nieodzownym, najwydatniejszym składnikiem dobra naszej Ojczyzny jak i poszczególnych Jej części — a wtedy państwo oprze się mocną stopą o jego wybrzeża, że morze to jest podstawowym warunkiem mocy i rozwoju państwa — bez niego zaś zatraci swą powagę, swój sens i treść swoją. Bez morza Ojczyzna nasza nie może liczyć na utrzymanie niezależności politycznej, a naród — na rozwój gospodarczy i duchowy. Od uświadomienia sobie tego wszystkiego ogół jugosłowiański, niestety, pozostaje jeszcze daleko. Przytem jedne dzielnice posiadają już rozwiniętą samowiedzę w tym

¹⁾ Nazwa Jadran jest pochodzenia prasłowiańskiego — i nie od miasta Adrii (jak sądzono), lecz od *jedra-jadra* (żagiel) pochodzi. Pierwiastek *jedr=jadr* zrodził cały szereg wyrazów dla oznaczenia różnych przedmiotów i pojęć z *wodą* związanych: *jedro, jadro, wiede, wiadro* — w różnych językach słowiańskich spotykanych.

względnie w wysokim stopniu, inne zaś — są jeszcze bardzo zacofane. I w tem tkwi główne zadanie Straży jadrańskiej — by i tam, a więc wszędzie samowiedzę narodową budzić i potęgować. My może sami jeszcze nie zdajemy sobie w całej rozciągłości sprawy z tego, jak wielkie są nasze zadania pod tym względem. W wielu miejscach zachowuje się jeszcze dotąd u nas ciasny widnokrąg i zastój myślowy z przed stu lat, gdyśmy, pozbawieni własnego życia państwowego i zjednoczenia narodu swego, nie myślimy nawet wcale o tem, co to jest morze, jaka jest jego potęga, decydująca o sile rozwojowej państwa i narodu. Z tej ciasnoty myślowej, z bierności życiowej wywieść musimy naród za wszelką cenę. Jedynie zbiorowa samowiedza popchnąć nas może ku szerszym i wyższym zadaniom i celom. Na tej tylko drodze problemat jadrański da się rozwiązać dla dobra naszego. A dziś, wśród kłopotów i trudności doraźnych, gdy uchylamy się od śmiałych poczynąń, co jedynie rozwiązanie dla nas pomyślnie zapewnić może, nie pojmujemy jeszcze, jak olbrzymie straty i niepowetowane skutki fatalne w przyszłości naród nasz za politykę wadliwą zapłacić będzie musiał.

Przytoczmy tu jeden, lecz bardzo charakterystyczny objaw tych smutnych, o braku samowiedzy świadczących, zjawisk. Niedawno, na jednej z konferencji przedstawiciel jednego z najpoważniejszych przedsiębiorstw państwowych oświadczył: „Państwo nasze niema w tem żadnego interesu, aby popierać kierowanie ruchu handlowego ku wybrzeżom jadrańskim. Wybrzeża te dla państwa naszego tracą swoje znaczenie przez to, że pasmem Dynarskiem i górami Welebitu odcięte są od bogatych krain śródlądowych. Z tego względu ważniejszy jest dla państwa Dunaj, stykający się z najbogatszymi naszymi dzielnicami i łączący je wprost z morzem. I dlatego — największą uwagę zwrócić musimy właśnie na Dunaj i jego przystanie nadrzeczne. Wszak gdyby Serbia przedwojenna posiadała dostęp do Dunaju na takiej, jak dziś Jugosławia, rozciągłości, nie odczuwała by wcale potrzeby do dążeń nadmorskich”. Takim ujmowaniem rzeczy i takim nastrojem myślowym ze strony najwybitniejszych czynników państwowych, odpowiedzialnych wszak za cały nasz rozwój państwowy, najdobitniej bodaj udowodnić można tylko tę

prawdę — że się u nas interesom niektórych dzielnic poświęca sprawę całości państwowej.

I tą drogą uniemożliwia się normalny rozwój interesów naszych na Jadranie. Doprowadzić to może do zupełnego wyeliminowania Jugosławii z interesów morskich. A to znów osłabi moc wewnętrzną i powagę naszą wobec mocarstw środkowoeuropejskich.

Już sama możliwość urodzenia się u nas takiego sposobu myślenia, przy którym przeprowadza się paralelę między interesami naszymi naddunajskimi a jadrańskimi i wnioskuje, że pierwsze mogą być ważniejsze dla nas niż te drugie, świadczy, jakeśmy jeszcze dalecy, bardzo dalecy od osiągnięcia tych zasadniczych zadań, dla których Straż jadrańska powstała. Nie utrwaliliśmy dotąd jeszcze w samowiedzy powszechnej naszego programu, jako podłoża państwowej polityki morskiej w tym stopniu, w jakim to jest niezbędne dla naszego bezpieczeństwa. A w obecnej chwili jest to zadanie tem bardziej dla nas pilne, że proces naszego międzydzielnicowego zjednoczenia narodowego, niestety, jeszcze nie zakończony, staje się coraz wyraźniejszym podłożem rozmaitych machinacji, aspiracji i kombinacji międzynarodowych, wrogich bytowi naszemu...

* * *

Różnorodna akcja polityczna Straży Jadrańskiej, przez patriotyzm jugosłowiański dyktowana, w zakresie turystyki i krajoznawstwa znajduje swe odbicie w ogłaszanych sprawozdaniach, z których dwa wyjmujemy przykłady.

W lipcu ubiegłego roku oddział bitolijski Jadrańskiej straży zorganizował dla swych 150 członków wycieczkę pod kierunkiem prezesa oddziału N. Divaca i zastępcy jego prof. Maruśića. Wycieczka wyruszyła z Bitolu¹⁾ na kresach południowych Jugosławii, w pobliżu granicy państwowej greckiej położonego, i dotarła do pogranicza włoskiego, skąd oglądać było można brzeg nadmorski Istrii, przez Włochów okupowanej. Marszruta wiodła przez krainy

¹⁾ Bitol, starożytne miasto w Macedonii Zachodniej położone, komunikacyjnie związany z Salonikami, odcięte zaś trudnemi do przebycia pasmami górskimi od Adryatyku oraz obszarem Albanii, która jak złośliwa zasuwa zamyka dostęp do tego „Modrego morza” nietylko dolinie Bitolu lecz i całej południowej Jugosławii ze Starą Serbią łącznie.

Słowiańszczyzny południowej, od przyrody najbogaciej uposażone, różnorodnością krajobrazów górskich, dolinnych, nadrzecznych, leśnych, polnych i wreszcie nadmorskich mieniące się, oraz owiane wspomnieniami historycznymi z tak niedawnych walk junackich z jarzmem tureckim i podstępą polityką austriacką. Opis wrażeń i przeżyć, zaznanych przez młodzież przeważnie dorastającą, która tak gromadnie w wycieczce tej przyjęła udział, tryska taką siłą radości i uczuciem gorącym przywiązania do żywicielki Ziemi i jej krasy i takim zakwitą nastrojem radosnym, pieśnią i żwawością temperamentu południowego, że czytającemu mimowoli przypomina się pieśń o Ziemi naszej W. Pola. Taka sama melodia uczuć głębokich, taka sama duma z bogactw ojczystych. Doliną Wardaru wartkiego, po przez błonia Morawy Wielkiej, krainą Szumadii bohaterskiej, krwią junaków w czasie walk wyzwoleniczych przesiąkniętą, dojechano do stolicy Beogradu. Stąd po krótkim postoju marszruta zmienia swój kierunek południowo-północny pod kątem prostym—na Zachód. Nadsawską, śremską, nieobjętą okiem, kłosami złotymi szumiącą dolinę, przepychem zieleni ciemnej w skwarze słonecznym skłębione lasy liściaste i dąbrowy, tu i owdzie rozigrane polany, kukurydzy, dyń, kawonów, winogrodu, śliw, moreli i brzoskwiń pełne — wszystkie te bogactwa i przepych, z żyznej ziemi sławońskiej płynące, wchłaniały młode oczy pędzących na Zachód „macedończyków”—aż ich smok, parą buchający—do stolicy chorwackiej, Zagrzebia, przetrzucił.

Stąd zwrócono znów na południe przez Ogulin, wśród skał dzikich, karstowych, z szaty roślinnej do naga przez chciwość kupiecką obdartych—ku wolnym przestworzom Jadranu modrego.

„Morze, morze, sen naszej młodości!”

Okrzykiem tym powitało Jadran sto młodych piersi słowiańskich, gdy po południowych zboczach dynarskich, w zakrętach raptownych wysunął się pociąg na „słoneczne wybrzeże” Suszaku.

„Mieliśmy go w duszach swych i w wyobraźni tam w Bitolu dalekim. Nieobjętą dal i obszar jego ogarniamy teraz okiem własnym. Wyciąga ono ku nam swe fale, jak my ku niemu dłonie. I kto wie, może w głębi prze-

znaczeń swoich kryje ono — jak i my — moc nieokiełznaną, która wybuchnie jutro z wiochrem i piorunami, ku niebu wzburzonemu sięgając. A dziś muska lustrzaną jego powierzchnię żaglowiec jedyny, kierując się od Kraljewicy ku Opacji. Lecą za nią spojrzenia i myśli przybyłych, jak mewy białe, ku brzegom upragnionym Istrii.

Pierwszy moment zetknięcia się naszego z morzem niczem się nieda zatrzyć w pamięci. Jakiś głęboki, subtelny poryw, niedający się żadnym słowem wyrazić, przeniknął dusze nasze do głębi. I starsi i młodszy wychylili się jakby na rozkaz porywu tego poza okna wagonów, wyciągając ku morzu ramiona, śląc mu powitań radosnych i ekstazy miłosnej wraży...”

Tak witali swe morze starsi.

A dzieci?

„Drugiego października zorganizowała Jadrańska Straża wycieczkę na Morze Kvarnero dla dzieci z Zagrzebia. Wzięło w niej udział 500 dzieci—dziewcząt i chłopców.

„Już o świcie, do dnia białego, zgromadziła się dzieciarnia, pogodna i radosna dokoła swych wychowawców na dworcu Głównym¹⁾. Wszyscy radośni i dumni. Z podniesionymi do góry głowami witają się starsi i młodszy serdecznie, ryszunkiem wycieczkowym i postawą zdecydowaną meldując się wzajemnie: „I ja tu jestem”...

„Wśród cudownych obrazów górskich wije się długi wąż wagonów, dzieciarni pełnych... W miarę zakrętów raptownych toru kolejowego wychylają się to zprawa, to zlewa w blasku porannym zwały krainy górskiej, jak skamieniałe fale wzburzone, to lasem iglastym odziane, to szmaragdem tam w dole wysłane. To nurzając się w tunelach, to po krętych prześlizgując się wiaduktach, zsuwa się pociąg ku morzu. W niecierpliwości i oczekiwania napięciu przebiega dzieciarnia z jednej strony wagonów ku drugiej, przywiera do okien i naraz okrzyk chóralny nieopanowanych głosów: „Morze, morze”, „Czy widzisz je, jak błyszczą”, „Co za cudo!”. Cały pociąg zatrzęsł się od oklasków i podskoków radosnych”...

¹⁾ Još prije zore i bijela dana vedra i vesela dječica okupiše se oko svojih nastavnika pred Glavnim kolodvorom”.

Wylała się młoda, żywa fala z wagonów. Białe parowce „Topola” oczekuje już u przystani. Przed odjazdem jednak kąpiel w modrych falach Jadranu...

Puste i ciche dotąd wybrzeże ożyło dźwięcznymi okrzykami radości, pluskania i skoków kąpiącej się dzieciarni.

Krótki, obozowy obiad i szturm do parowca. W parę minut wszystkie miejsca zdobyto, „Topola” wypełniła się po brzegi.

Pełna radości i zachwytów rozigranej dzieciarni, sama spokojna i w siłę swą zaufana, odbija powoli „Topola” od brzegu, pruje pierś swą szafir rozsuwanej łagodnie wody, znaczy za sobą spienioną białą drogę i sunie ku wybrzeżom Istrii.

Igrają figlarnie promienie złote na załamach lekko kołyszącej się fali. Z lewa mijamy Kraljewicę z jej pięknem uzdrowiskiem oraz wylot z zatoki Bakarskiej. Nawprost, przed nami ponure skały Wyspy Karku (Krk), a tam pod Omišalj—twierdza książąt Franko-pańskich. Zbliżamy się ku zasnutym mgłą odległości wybrzeżom Istrii. Im bardziej zarysy ich występują wyraźniej, tem podniecenie wśród dzieci rośnie. Stopniowo zbierają się coraz liczniej na stronie ku tej „ziemi zakazanej” zwróconej: i ci, co przed chwilą z napiętą uwagą barwy i błyski z lustrzanego morza i nieba chwyтали w swe oczy, i ci, co gwarłą rozmową się bawili, lub przy gramofonie tań-

czyli i figlowali, gromadkami śpiewali, lub pojedynczo po wszystkich kątach byli rozproszeni.

Wszyscy zgromadzili się na pokładzie i w uroczystej ciszy, jakby modlitwą serdeczną przejęci, pobożnie oczy swe w milczeniu w Istrii wybrzeża utkwili. Ucichły maszyny parowca, by ciszy uroczystej, która zapanaowała, nie mącić. Taka cisza kościół wypełnia, gdy od ołtarza dzwonek „Podniesienie” ogłasza...

Tuż przy wybrzeżu sunie statek, kolejno mijając Moszchenicę, Ikę, Lowrano, Opację, Wołoskę. Długim łańcuchem opasują brzeg ten wille, werandy, letniska, zabudowania kuracyjne. Cisza i pustka wśród nich uderzająca. Wyżej, ponad plażę i wille nadbrzeżne pną się zarośla oliwek, palm, laurów i cyprysów, aż tam na szczytach wyżyny zwartą gęstwiną lasy szpilkowe. Wśród tej bogatej zieloności pną się ścieżki i drogi, a na nich gdzieś gdzieś auto lub autobus przemknie.

Piękna jest Istria. Piękno to nie budzi jednak nawet wśród dzieci uczucia radości. Smutku raczej. Dopiero gdy „swoją człowieka”, co w „Topoli” „swoją statek” rozpozna, prześle od brzegu ręką odważną pozdrowienie ku odpływającemu do Ojczyzny Wolnej parowcowi, odpowiedzą mu dziecinne okrzyki radosne: „Živio Jugoslavia”.

Kazimierz Kulwiec.

PRACA MUZEALNA.

II. KONSERWACJA ZABYTEKÓW W MUZEACH.

Zdaje się, że największym kłopotem regionalnego muzealisty pozostanie jeszcze bardzo długo kwestja konserwacji zbiorów. O ile chodzi o konserwację materij, to prawidłowy dopływ czystego powietrza i odpowiednia dezynfekcja i dezynsekcja dają możliwość uchronienia tkanin i kobierców od niszczenia. Również i robactwo w drzewie da się łatwo wytepić licznymi zabiegami ogólnie znanymi w muzealnictwie.

Natomiast konserwacja zabytków sztuki kościelnej, których coraz więcej napływa do prowincjonalnych muzeów, wymaga ściśle indywidualnego zabiegu, prawie że dla każde-

go okazu. Zabytki sztuki sztalugowej XV i XVI, a na Rusi i Ukrainie nawet XVII i XVIII wieku — wszystkie razem wzięte, są przedstawicielami różnych malarskich tradycji w technice przygotowania samego gruntu, podmalowania i stopniowego nakładania kolorów w ramach rysunku, a nakoniec wykończenia i werniksowania. Technika dzisiejszego obrazu bywa zwykle podyktowana przez daną akademię malarską, względnie w ślad za podręcznikami chemji farb i werniksów. Oczywiście, iż chemji powstania współczesnego obrazu można przeciwstawić chemję rozłożenia i stopniowego przeistoczenia obrazu. Chemja

ta czyż nie jest rzeczywiście najgorszym wrogiem współczesnych galerij sztuki? W zwyczajnych warunkach każdy utwór sztuki przez zetknięcie się z ciągłym działaniem składników powietrza, a najwięcej tlenu, do pewnego stopnia zmienia harmonję tonów swojej kolorystyki. Dawni malarze wiedzieli o tem bardzo dobrze, a nawet widocznie przewidywali skutki utlenienia, gdy odważali się nadawać kolorystyce swoich utworów nieco twarde i chłodny ton, który po utlenieniu i spatynowaniu stawał się ciepłym i miękkim. Coraz głębsze przenikanie w tajniki dawnej techniki malarskiej, szczególnie tempery, daje nam podstawę do twierdzenia, iż największą umiejętnością starych mistrzów było nietylko bardzo delikatne nawarstwienie kolorów, jak raczej przedzielanie ich na pewnych warstwach nadzwyczaj cienkim szklivem specjalnego werniksu.

Poznanie następstwa pojedynczych aktów powstawania dawnego obrazu jest tym właściwym kluczem, za pomocą którego można świetnie regenerować i należycie konserwować te rzeczywiście nieliczne szczątki dawnej przepięknej sztuki. Ale jak historyk wcale nie dąży, by być we wszystkich archiwach i poznać źródła historycznej wiedzy o życiu wszystkich narodów, jeno on polega w tych sprawach na opracowaniach swoich poprzedników, tak samo i muzealista, szczególnie regionalny, nie będzie w stanie, ani nie będzie mieć sposobności przeprowadzić badania w tym kierunku i zebrać własnych doświadczeń. W akademjach sztuki bywa jakiś niewielki i nieobowiązkowy wykład o konserwacji i restauracji dzieł sztuki wogóle. Jednocześnie ten wykład nietylko nie przemienia słuchaczy w konserwatorów i restauratorów dzieł sztuki, ale właściwie nie daje im nawet prawa myśleć o praktycznym wykorzystaniu fragmentów luźnych uwag profesora o tym przedmiocie. A już iście zabójczą staje się dla każdego dawnego obrazu ręka znachora-dyletanta, ustrojonego w zielone mydło, ług, amoniak, no i oczywiście wodę, chociażby nawet, w najmniejszą deszczową!

Woda jest absolutnym wrogiem wszelkiego temperowego malowidła tak samo, jak jest ona nim dla iluminacji, akwareli, gwaszu, pasteli a nawet dla olejnego obrazu. W tempe-

rowych obrazach woda przenika przez nieznaczne rysy i pęcherzyki w kredowe podłoże malowidła i tam jak zaraza organiczna niszczy spoiwo kleju i stwarza warunki szybkiej ruiny utworu sztuki. O innych środkach możemy tylko powiedzieć, iż są one sforą złych psów, które ślepo gryzą każdego przechodnia... Przeciwnie tym organicznie niczem niezwiązanym z techniką temperowego malarstwa odczynnikom musi się prowadzić zaciętą walkę tak długo, dopóki nie znikną one zupełnie z pamięci restauratora i konserwatora zabytków dawnej sztuki.

Konserwacja jest właściwie chirurgicznym zabiegiem, który zawsze idzie od zewnątrz w głąb ciała, a zatem zabiegiem przechodzącym drogę od ostatniej warstwy utworu do jego pierwotnej warstwy „tabula rasa” deski. Wobec tego konserwację temperowych dzieł sztuki powinien przeprowadzać tylko specjalista, który pracuje nie prywatnie, ale jedynie tylko w większym środowisku muzealnej pracy jako stały współpracownik muzeum. Ten warunek działalności i czynności konserwatora-restauratora jest jedyną rękojmią należytego skutku jego zabiegów. Albowiem jego ciągłe obcowanie ze zdrowymi i chorymi okazami danego muzeum, jakoteż trwała możność wymiany zdań z powodu spostrzeżeń, tak technicznego pracownika konserwacji, jak i kustosa, dyrektora i nielicznych znawców danego działu zbiorów, są źródłem nietylko naukowego doświadczenia, ale i praktycznego udoskonalenia.

Tutaj należy nadmienić, że zabiegi konserwatora i restauratora muzealnego, prawie nigdy nie bywają identycznie te same, gdyż zawsze spotyka się on z indywidualnymi przejawami choroby, zniszczenia i umierania utworów dawnej sztuki. Wobec tego niepodobna nigdy oznaczyć choroby danego przedmiotu i wskazać zabiegu zaocznie, bez oglądania przedmiotu. A nawet niemożliwym jest na podstawie autopsji podać komuś, kto próbuje swoich sił w konserwacji i restauracji, jakiejś technicznej rady i wskazówki. Jak lekarz specjalista nie wtajemnicza felczera i swego pomocnika w swój sposób leczenia, gdyż jedynie on jest za niego odpowiedzialny przed chorym i przed samą wiedzą, tak samo i muzealny konserwator nie może wprowadzać

w sposoby swojej pracy restauracyjnej innych. Podawać przepisy konserwacyjne i restauracyjne znaczyłoby tyle, co brać na siebie wszelką odpowiedzialność za wszystko, co będzie się działo z danym przedmiotem po zabiegach osób trzecich.

Wobec tego najlepszym wyjściem byłoby zapraszać danego pracownika konserwacji razem z jego kierownikiem na fachową radę. Na podstawie kolegielnie i protokularynie przeprowadzonego orzeczenia dane przedmioty byłyby konserwowane i restaurowane. Gdyby zaś chodziło jakiemuś muzeum o stworzenie własnej pracowni konserwacyjno-restauracyjnej, to powinno wybrać na konserwatora-restauratora osobę dobrze obeznaną z historią sztuki, szczególnie zaś samej techniki i dać jej możliwość praktycznie popracować przynajmniej w ciągu dwóch lat w kilku muzealnych pracowniach konserwacji i restauracji.

Dla dobitnego podkreślenia ważności poruszonego pytania o konserwacji możnaby przytoczyć bardzo dużo przykładów barba-

rzyńskiego zniszczenia nieprzeciętnych dzieł sztuki. Świętokrzyskie freski, rząd apostołów Bohorodczańskiego ikonostasu, ogromny Sąd Ostateczny drugiej połowy XVI w. w Bazylijskim klasztorze w Żółkwi, przepiękny tryptyk Wołoskiej cerkwi i kaplica Trzech Świętych i t. d. i t. d., oto świadkowie nieodpowiedniego zabiegu konserwacji - restauracji, przeprowadzonego wyłącznie tylko na podstawie recept cudzych za pomocą żrących odczynników, niewolniczo zastosowanych do wybitnych indywidualności technicznych.

Inny przykład: artysta malarz powszechnie ceniony i znany, przyszły profesor akademii sztuk pięknych, teoretycznie dobrze obeznany z techniką temperową, przy pierwszym zetknięciu się z ikoną grecką XVI w. w roli konserwatora zniszczył ją bezpowrotnie, gdyż nie zwrócił uwagi na to, że stolarski karuk nie jest całkiem spoiwem dla cieniutkiej warstwy malowidła. Zamocny karuk po wyschnięciu wytworzył łuskę, która odpryskując odrywała i samo malowidło!... *Ilarjon Swiencicki.*

✓ POEMAT O HUTNICTWIE Z POCZĄTKU XVII w.

Życie rolnicze i kultura rolnicza stanowią w naszej kulturze zbiorowej, tworzącej się przez wieki, pokład istotny bogaty w pojęcia, wyobrażenia, zwyczaje i symbole. Od stuleci z ziemią zrośnięte nasze życie zbiorowe ma w sobie wiele pierwiastka ziemiańskiego; bez zrozumienia kultury rolniczej nie można mówić o znajomości kultury polskiej wogóle. Mieszczuch nasz łatwiej i lepiej rozumie wieś, niż mieszczuch niemiecki czy francuski — i więcej od nich ma sentymentu dla wsi.

Istotnym też i stosunkowo w naszej kulturze bogatym jest kompleks związany z bujnym życiem myśliwskim i bogatym życiem wojennym. Chcąc zrozumieć i przeniknąć tradycyjną kulturę polską — trzeba ogarnąć te właśnie głęboko zakorzenione i szeroko zarosłe kompleksy.

Nierównie niestety uboższym jest w naszej tradycji i życiu dziejowym żywioł morza, tak potężny u innych zachodnich społeczeństw. Wolny dostęp do morza, budowa własnego portu i floty — zniewoliły wreszcie ogół pol-

ski do zbliżenia się do morza i jego spraw, do włączenia na stałe tego kręgu przeżyć w obręb zbiorowego życia. Morze staje się zwolna czemś bliskim dla nas, staje się przedmiotem rozmów, dyskusji, studjów naukowych, gawęd obozowych przy harcerskim ognisku, motywem plastyki, muzyki, poezji. Morze zaczyna wreszcie wrastać w świadomość ogółu, w życie kultury polskiej.

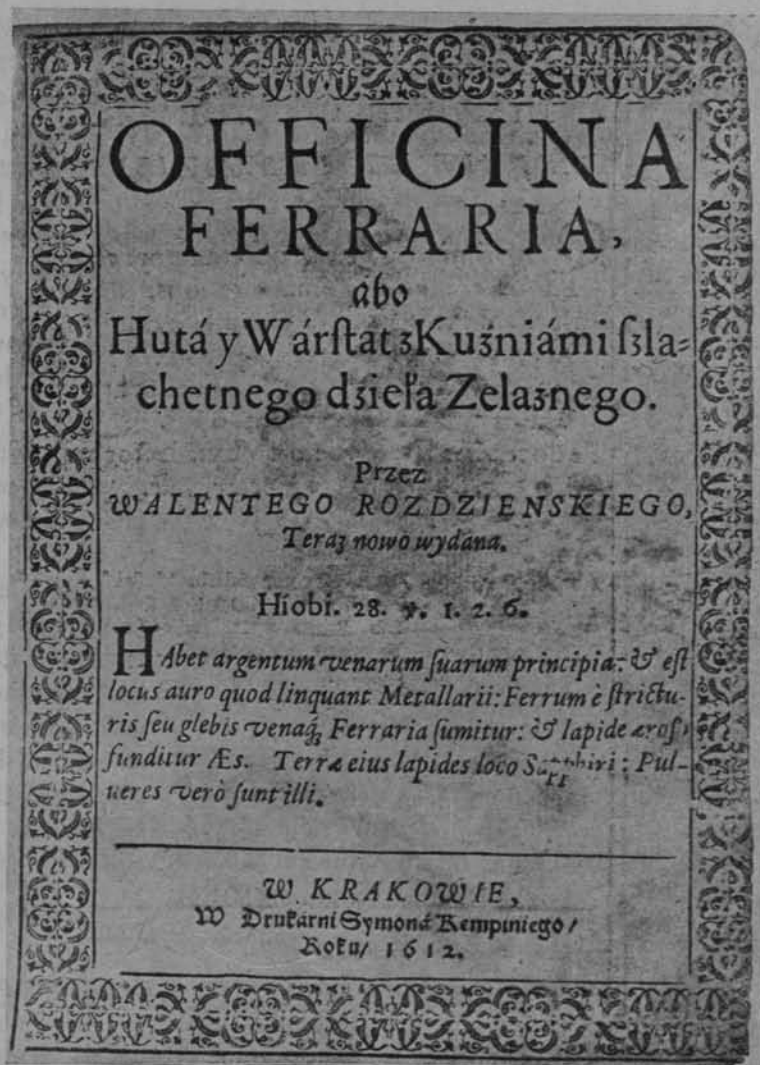
Trudniej, oporniej żywa się nasza psychika z kulturą wielkiego przemysłu, z życiem kopalń i hut. Było ono najsilniej w obrębie Polski etnograficznej od setek lat rozwinięte na Śląsku, przez wieki od Polski oddzielonym. A jeśli można mówić o kulturze rolniczej, pasterskiej i t. d., to równie dobrze można mówić o kulturze górniczo-hutniczej, która od dawnych czasów kształtowała życie mieszkańców całych połaci Śląska. Zerwane a raczej silnie ograniczone związki ogólnopolskiej kultury ze Śląskiem — dziś nawiązujemy z trudem i nie małym nakładem energii. Prostu uczymy się Śląska tak, jak uczymy się morza.

Bo to nie Polesie ani Karpaty, gdzie wszechpotężnie władza przyroda a rola człowieka ogranicza się do prymitywnej kultury ludowej. Nietrudno sobie przyswoić to, co te połacie kraju w sobie zamykają. Śląska zaś trzeba się „uczyć” długo, bo mieszczą się w nim nietylko bogactwa przyrody, ale żyje w nim bogata i żywotna kultura ludowa tak silnie zróżniczkowana jak nigdzie indziej na całym obszarze Polski. Ogarnięcie całego tego kompleksu jest niełatwe.

Śląsk sam to zapoznanie się z nim w szerokiej mierze ułatwia. Organizuje własną kulturę regionalną, instytucje, towarzystwa, zbiory, wydawnictwa, popiera rodzimą śląską sztukę, literaturę, studia nad przeszłością Śląska. Pod patronatem Polsk. Akademii Umiejętności wychodzi kilkotomowa „Historja Śląska”, jako praca zbiorowa. Gustaw Morcinek daje świetny w ujęciu, barwny, pierwszorzędnie ilustrowany opis dzisiejszego Śląska (wydany pięknie w zbiorze „Cuda Polski”, M. Wegner, Poznań 1933). Otóż i książka, z której ogół inteligentny uczyć się może z pożytkiem Śląska i spraw jego. A jeśli do tego dodamy tak wartościowe, starannie wydawane regionalne periodyki jak: „Zaranie śląskie”, jeśli dodamy rosnącą stale beletrystykę śląską (powieści i nowele G. Morcinka a zwłaszcza jego „Wyrębany chodnik”, utwory Kossak-Szczuckiej oparte o tematy śląskie, nowele A. Fierli Gojawiczyńskiej i t. d.) to przyznamy, że droga do dzisiejszego Śląska, stoi dziś dla wszystkich chętnych otworem.

Równocześnie wyłania się z zamierzchłej przeszłości Śląska opowieść o górnikach i hutnikach, napisana wierszem przez rodowitego Ślązaka przed trzystu z górą laty¹⁾. Niezwykły

¹⁾ Walenty Rożdżeński „Officina Ferrara abo Huta y Warsztat z Kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego”. Z unikatów Bibl. Kapituły gnieźnieńskiej wydał Roman Pollak. Poznań 1933.



Ryc. 143.

Karta tytułowa pracy Rożdżeńskiego.

ten utwór trafił się dotąd w unikacie Biblioteki Kapituły gnieźnieńskiej, gdzie zwrócił na niego najpierw uwagę ks. kanonik Formanowicz. Jest to poemat Walentego Rożdżeńskiego p. t. „Officina Ferrara abo Huta y warsztat z Kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego”, wydany w Krakowie w 1612 r., nieznany Estreicherowi ani historykom polskiego górnictwa. Całość obejmująca mniej więcej sto stron druku, ozdobiona sześcioma drzeworytami, liczy około 2000 wierszy. Autor, kuźnik z dziada-pradziada związany jest ściśle ze Śląskiem a szczególnie z okolicą Lublińca. Utwór jego posiada charakter dydaktyczny. W początkowych częściach przelewa się od erudycji i łacińskich cytatów. Chodzi bowiem Rożdżeńskiemu o to, żeby czytelnikowi uprzytomnić dzieje szlachetnego „dzieła żelaznego” od najdawniejszych

aż po współczesne czasy, żeby wymienić wszystkie najważniejsze kuźnie. Najciekawsze dla nas są oczywiście te ustępy, gdzie mowa o „dziele żelaznem” na Śląsku i w Polsce. Śląsk zajmuje w tej historycznej części miejsce uprzywilejowane, a to, co autor mówi o współczesnym mu stanie górnictwa i hutnictwa na Śląsku jest szczególnie cenne. Pobieżnie natomiast traktuje „żelazne dzieło” w innych częściach Polski.

Obok historii i zagadnień technicznych wprowadza Rożdzieński w swój wierszowany traktat wątki z powieści i podań ludowych (o skarbniku, o Szarleju i zatopieniu bytomskich kopalń srebra), w osobnych ustępach opisuje dziwotworne zjawiska przyrody „wietrunki od rudy a Kruszców, gdy ogień w nocy z ziemi wyskakuje a we dnie się dymi”, duchy złośliwe i dobrotliwe krążące po kopalniach i duszki kuźnicze zwane „ubożem”.

Z drobiazgowością zapamiętałego hutnika przedstawia Rożdzieński „Porządek gospodarstwa kuźniczego”, poucza tu jak się kuźnie buduje i naprawia, jak się „węgiel kurzy”, jak się dmie i kuje żelazo, słowem ubiera w rymy cały tryb gospodarki hutniczej. Roi

się tu od wyrażen technicznych, od słów rzadkich, przeważnie z niemieczyny zapożyczonych. Ta część poematu nie posiada oczywiście artystycznych wartości, ale jest nieprzepłaconą jako szczegółowy, fachowy opis hutniczego procederu, jedyny bodaj w tych czasach w polskiej mowie.

Ku wyżynom żywej, prawdziwej poezji wznosi się ostatnia część utworu p. t. „Wyobrażenie życia hutniczego”, gdzie wymownie a plastycznie odmalował Rożdzieński dolę i niedolę kuźnika.

Cały ten utwór zajmuje zarówno w staropolskiej poezji jak i historii staropolskiej kultury odrębne stanowisko zarówno przez swoją treść jak i przez swoją „społeczną ideologię”. W odróżnieniu od niezliczonych płodów szlacheckiego pióra wychwalających wieś i ziemiański szlachecki żywioł — tu znajdziemy kult rzetelnej, ciężkiej pracy, otoczonej przez autora głębokim szacunkiem. Dzięki Rożdzieńskiemu odsłania się nam życie dawnych polskich i śląskich kuźników a zarazem nawiązuje się nowe a cenne ogniwo, łączące dawny Śląsk z polską macierzą.

Roman Pollak.

✓GEOBOTANICZNE STOSUNKI WOŁYNIA.

Pośród krain florystycznych Polski zajmuje Wołyń stanowisko dość odrębne. Położony już, poza granicami zwartego zasięgu buka i jodły, charakterystycznych drzew środkowo-europejskich, przynależy mimo to jeszcze zasadniczo do obszaru Europy środkowej, z którym łączy go wiele gatunków roślin zwłaszcza łąkowych i torfowych.

Niezależnie od tego zaznacza się jednak we florze Wołynia, zwłaszcza w jego części południowej, dość silny wpływ południowo-wschodu, któremu kraina ta zawdzięcza dość spory odsetek roślin stepowych względnie stepowo-leśnych.

W słabszym natomiast stopniu przejawia się związek Wołynia z północą, z którą łączy go pewna ilość roślin zwłaszcza z pośród rosnących na torfowiskach oraz z obszarem górskim: z jednym i z drugim wiązać się go zdają już tylko wyłącznie wpływy historyczne.

Od położonego na północy Polesia wy-

różnia Wołyń przede wszystkim znaczniejsze bogactwo florystyczne, od przylegającego od południa Podola mniejsza ilość gatunków południowych i wschodnich a większa naogół ilość roślin północnych, względnie północno-wschodnich.

Pojęty jako całość nie posiada Wołyń jednolitej fizjognomji roślinnej ani jednolitego charakteru florystycznego.

Uderza w oczy różnica zwłaszcza między północą a południem. Część północna: kraina bagien, podmokłych brzezyn i borów sosnowych, nawiązuje do Polesia, południowa o charakterze porośniętych stepem, wapiennych gór wyspowych, rozłożonych wzdłuż krawędzi lwowsko-krzemienieckiej, łączy się ściśle z Podolem; pośrodku nich rozciąga się właściwy Wołyń, kraina dębu i sosny, drzew, bądź rosnących z osobna, bądź mieszkających się ze sobą w różnym stopniu.

Różnice w szacie roślinnej i florze Woły-

nia wynikają po części z dzisiejszych warunków fizycznych, po części są skutkiem zmian historycznych, jakim ulegała ta kraina w ciągu wieków.

Historja flory Wołynia bierze swój początek jeszcze w trzeciorzędzie i po przez lodowcowe i międzylodowcowe fazy dyluwialne wkracza w okres współczesny. Jakie były poszczególne stadia rozwoju flory i ile ich było w sumie, tego dokładnie nie wiemy, nie ulega jednak wątpliwości, że była ich większa ilość. Każda bowiem ze zmian klimatycznych sprowadzała właściwe sobie rośliny na terytorjum Wołynia, zmuszała do ustępowania roślinność fazy poprzedniej, rozbijała jednolite zasięgi gatunków, wchodzących w jej skład, a zostawiała swoje własne jako relikty.

Ze zdarzeń natury historycznej zasługują na podkreślenie głównie następujące:

1. Po ustąpieniu trzeciorzędowego morza śródziemnego, część południowo-zachodnia Wołynia wyłoniła się z fal morskich już w miocenie, część północno-wschodnia, zalana jeszcze później przez wody morza sarmackiego, stała się lądem w pliocenie. 2. W następnym okresie dyluwjalnym kilkakrotnie nawiedzał Wołyń lądolód, zajmując jednak tylko jego część północną, wypierając ku południowi pierwotną jego roślinność.

Wołyń, stawszy się zatem lądem w trzeciorzędzie nie tracił nigdy już później w południowej swej części, swobodnego kontaktu z obszarem niezlodowaconym, dzięki czemu mógł czerpać z niego stosunkowo sporo gatunków, z których część przetrwała po dzień dzisiejszy w charakterze starszych reliktyw, jakich brak naogół obszarom zlodowaconym.

Okres dyluwjalny sprowadził znowu w czasie trwania faz lodowcowych względnie międzylodowcowych szereg innych gatunków, ja-

kie dziś w postaci młodszych reliktyw spotykamy we florze Wołynia.

Fakty powyższe tłumaczą nam łącznie te różnice florystyczne, jakie wykazuje Wołyń w porównaniu z obszarami sąsiednimi: Podolem, które, nie uległszy zlodowaceniu, liczy niewielką ilość roślin pochodzenia lodowcowego, a zato znaczniejszą starszych gatunków reliktyowych, a zlodowaconem Polesiem, które gatunków starszych nie posiada prawie zupełnie.

Z pośród zbiorowisk roślinnych, spotykanych na terytorjum Wołynia na plan pierwszy wybija się bór sosnowy. Występuje on tutaj w różnej postaci: najczęściej jako bór na piasku, rzadziej na bagnie (na północy) lub na wapieniu (na południu). Sośnie towarzyszą charakterystyczne gatunki borowe, na bagnie także torfowe, a na wapieniu również szereg roślin właściwych podolskim stepom. Z rzadszych gatunków sosnowych zasługują na uwagę zwłaszcza pięciolistkowa konieczyna lubinowata i zabytkowy, pięknie pachnący wawrzynek wołyński. W lasach sosnowych, tylko w północno-wschodniej części Wołynia, na glebie torfiastej, trafia się dość

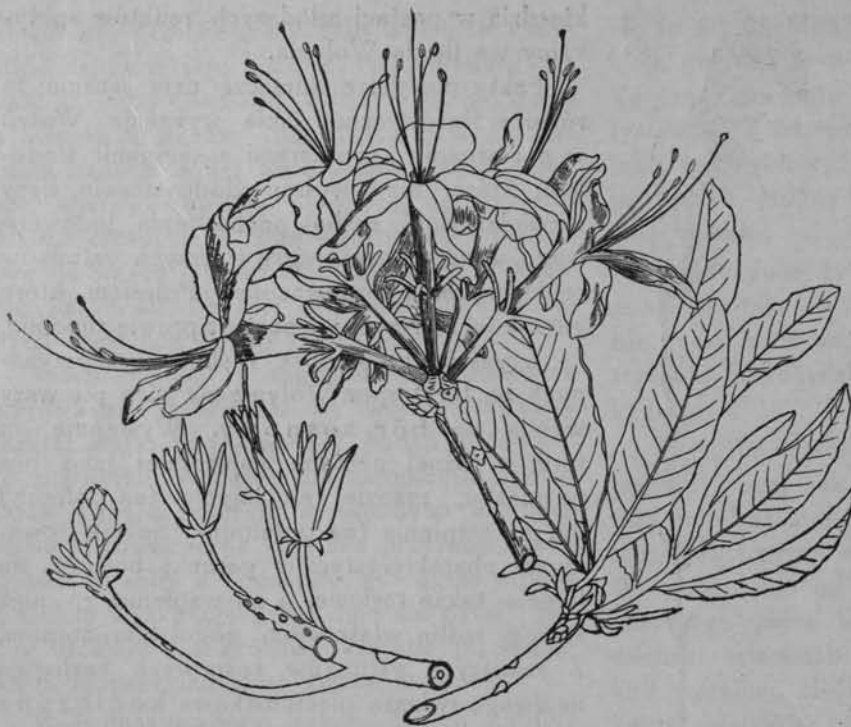


Ryc. 144.
Konieczyna
lubinowata.



Ryc. 145.

Wawrzynek wołyński.



Ryc. 146.

Różanecznik żółty.

często jedna z największych osobliwości tej krainy: różanecznik żółty (*Azalea pontica*), krzew o aromatycznych dużych kwiatach, mający swe najbliższe stanowisko na Kaukazie. Przedstawia on na tym terenie, prawdopodobnie jeden z najstarszych składników pierwotnej flory niezlodowaconych obszarów.

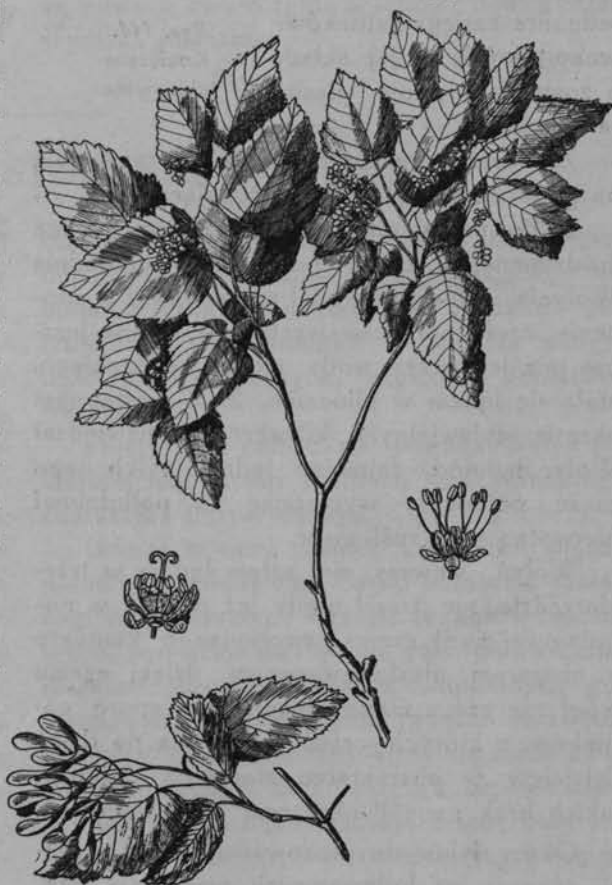
Obok sosny gatunkiem drzewa panującym na Wołyniu jest dąb. Występuje on tu w dwu gatunkach: mniej rozpowszechniony dąb bezszypułkowy (*Quercus sessi liflora*) rośnie tylko w części zachodniej po linię Kowel-Krzemieniec, drugi dąb szypułkowy (*Quercus pedunculata*) rośnie jako charakterystyczny składnik flory drzew na całym obszarze Wołynia. Dąbrowy, jakie tworzą oba te gatunki należą do najpiękniejszych skupień roślinnych na tym terenie. Świetliste, podszyte krzewami i bujnymi ziołami — częściowo o charakterze parkowym — kryją w swem wnętrzu obok pospolitych roślin cienistych niektóre gatunki górskie (np. ostrożeń: *Cirsium erisithales* lub lędźwian: *Lathyrus laevigatus*), oraz gatunki słonecznych halaw.

Obok dębów drzewem liściastem o dość znacznem rozpowszechnieniu, zwłaszcza w części południowej Wołynia, jest g r a b. Ciemna

zielen tego drzewa, odbijająca od otoczenia, nadała grabinom nazwę „czarnego lasu”. Czarnem jest przeważnie także ich wnętrze. Brak w nich naogół krzewów, a flora zielna, przedstawia zubożałą florę lasów bukowych, jakie na terytorjum Wołynia już właściwie nie rosną.

Powyższe gatunki drzew stanowią przeważający ilościowo składnik flory drzew Wołynia. Mniejsze znaczenie przypisać należy gajom brzozy i olchy, które wykazują naogół taki sam charakter florystyczny, jak gdzieindziej w Polsce.

Zasługują natomiast na uwagę stanowiska



Ryc. 147.

Klon tatarski.

świerka i buka (i prawdopodobnej dla tego terenu jodły), trafiających się wyspowo na obszarze Wołynia.

Do bardzo interesujących formacji roślinnych należą również zarośla krzewiaste, szczególnie te z pośród nich, które spotykamy w południowej części województwa, po wapiennych górach wypowych.

Trafiają się tu wśród nich krzewy południowo-wschodniego pochodzenia jak np.: kłokoczka, hordowina lub dzika stepowa wisienka, rzadziej tawuła średnia lub klon tatarski.

Innego rodzaju zarośla porastają na wołyńskim niżu torfowiska i podmokłe łąki. Są to t. zw. rokiciny złożone przeważnie z różnych gatunków wierzb, pośród których nader rzadka wierzba lapponiska i częsta wierzba borówkolistna, obie pochodzenia północnego zasługują na uwagę.

Łąki suche i mokre nie budzą naogół większego zainteresowania — florystycznie przedstawiają się one naogół tak samo, jak w reszcie Polski. Natomiast zasługują na uwagę torfowiska i to tak rozpowszechnione na Wołyniu torfowiska niskie, jak i radsze znacznie, do lasów przeważnie ograniczone, torfowiska wysokie. Spotykamy bowiem na nich dość liczny poczet roślin

pochodzenia północnego, jakie zawędrowały na niż wołyński w czasie zlodowaceń i do-

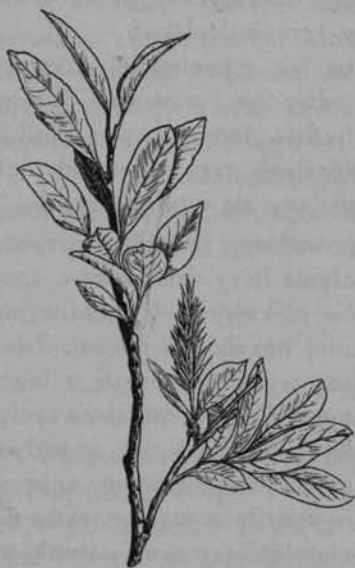


Ryc. 150.

Dziewięciśil popłocholistny.

tychczas gdzieniegdzie na nim przetrwały. Należą tu gatunki jak np.: krzaczkowata brzoza niska, tworząca miejscami niewielkie zarośla, skalnica żółta, wielosił, piękna roślina o żywo-niebieskich kwiatach, nader rzadka, niziutka malina moroszka, gnidosz królewski z rodziny trędownikowatych, czermień błotny, gatunek obrazkowatych i t. d.

Niemniej interesującą naukowo, choć rozpowszechnioną szerzej tylko w części południowej województwa formację przedstawia step wołyński. Step ten przypomina naogół niewiele właściwe stepy czarnomorskie i niewiele ma z nimi wspólnego, najbardziej jeszcze zbliża się do stepów podolskich, tak, że może w zasadzie uchodzić za ich odmianę. Pojawia on się tutaj w kilku różnych typach. Jeden z nich to bujna halawa na glebie wilgotnej, trafiająca się po zboczach północnych lub zachodnich porośnięta trawami i wyniosłymi ziołami. Tworzy ją głównie zespół turzycy gór-



Ryc. 148. Wierzba lapponiska.



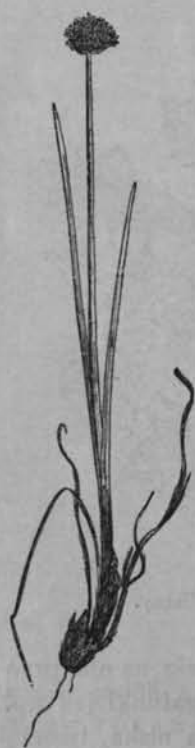
Ryc. 149. Zawilec narcyzowy.

skiej, w którego skład wchodzi obok szeregu gatunków łąkowych, rozpowszechnionych w Europie środkowej, dość liczne gatunki wschod-

rzadki endemiczny: dziewięsiś popłocholistny i t. d.

Inny typ stepu dzisiaj już najrzadszy i ograniczony prawie wyłącznie do gór wyspowych przedstawia *step ostnic*. Jest to właściwie zespół o charakterze skalnostepowym, utworzony przez kilka gatunków trawiastych ostnic i niektóre inne stepowe gatunki, z których zwłaszcza: mokrzyca szczeciolistna, bylica bezwonna, szalwia zwisła, dzwonek syberyjski, pięciornik piaskowy należą do częstych.

Do roślin skalnostepowych należą również najciekawsze i najbardziej budzące uwagę zasługujące gatunki o charakterze starych reliktyw jakiegokolwiek spotykamy na terenie województwa, jak np.: czosnek sztywny, gatunek rosnący na terenach górskich, odznaczający się bardzo obszernym a silnie poszarpanym zasięgiem, owsik Bessera, gatunek trafiający się po stepach syberyjskich i turkieskich, posłonek siwy, roślina południowo-wschodniego pochodzenia, mająca w okolicy Krzemieńca jedyne swoje na ziemiach polskich stanowisko, także pszczenik południo-



Ryc. 151.
Czosnek sztywny.



Ryc. 152.
Posłonek siwy.

niego lub południowego pochodzenia, nadające całości specjalne piętno. Są to np. gatunki jak: owies Schella, ostrożeń pannoński, len żółty, szczodrzeniec zmienny, lędźwian pannoński i t. d. Charakterystyczną cechą tego zespołu jest obecność gatunków leśnych, a nawet górskich jak np. pięknego, nader rzadko już trafiającego się, gatunku górskiego zawilca: *Anemone narcissiflora*.

Inny zgoła wygląd i skład florystyczny posiada zespół turzycy niskiej, najpowszechniejszy na terenie Wołynia typ stepu. Pojawia się on na suchych zboczach o wystawie bardziej kontynentalnej, pokrywając je niskim a zwartym kobiercem. W tym typie stepu ilość gatunków wschodnich i południowych jest znacznie większą jak w poprzednim i przeważa już fizjognomicznie nad pospolitemi składnikami łąkowymi. Są to np. gatunki jak: oman mieczykowaty, modrzenniczka pajęczynowata, zmjowiec czerwony, kosaciec bezłodygowy, ożanka górską, goździk Rehmana, także nader

wy, rojnik ruski i t. d.

Roślinność bagienna i wodna Wołynia nie odbiega naogół, ani co do fizjognomji, ani co do charakteru florystycznego, od roślinności tego typu w reszcie Polski.

Mamy więc i tu jak gdzieindziej szuwały i oczerety, łąki podwodne i nawodne i t. p. większy interes budzić może chyba wółfja, podobny do zwyczajnej rzęsy gatunek lub niezbyt często trafiający się wodny orzech.

Jak dowodzi powyższy, pobieżny zresztą, przegląd, flora Wołynia liczy dziś jeszcze spory poczet gatunków ciekawych i osobliwych. Niewątpliwie dawniej liczyła ich więcej. Zdać sobie bowiem należy wyraźnie sprawę z tego, że na szacie roślinnej Wołynia oddawna zaciążył wpływ człowieka w sposób, który z każdym dniem staje się coraz bardziej ujemnym. Gospodarka ludzka doprowadziła w ciągu wieków do zupełnej zagłady nie tylko pewnych gatunków, ale nawet pewnych typów roślinności; tyczy się to zwłaszcza stepów i torfowisk.

Byłby już czas najwyższy aby szczątki, jakie jeszcze ocalały z pogromu, poddać trwałej ochronie. Do najpilniejszych zadań w tym kierunku należałoby: stworzenie lokalnych rezerwatów na obszarze jaru krzemienieckiego w okolicy Dziewichich Skałek, na górach wyspowych: Maślatyn (złocze połudn.), Strachwa (szczyt), Ostra (szczyt), Boża (szczyt), Makutra, Żulicka, Święta, Wysoka i t.d. Na stanowiskach tych występują szczątki stepów, zarosły krzewiastych i roślinności skalnostepowej, o jakich mowa była powyżej. Na uwagę zasługują również inne pagórki wapienne jak np. w okolicy Zdobunowa, Dubna, Równego i t. d., porastające roślinnością stepową.

Z pośród torfowisk winny być otoczone ochroną przede wszystkim te, które przechowały dotychczas ślady flory lodowcowej, z lasów zaś te, które kryją w sobie najciekawsze gatunki drzew (buk, świerk, jodła).

Z krzewów chronić należy wszystkie stanowiska: różanecznika, klonu tatarskiego, tawuły średniej, wisienki stepowej, kłokoczki, brzozy niskiej, wierzb północnych i górskich, wawrzynka wołyńskiego i t. p.

Pozatem zasługują na ochronę gatunki pochodzenia karpackiego, zachowane tu i ówdzie po lasach, rzadsze gatunki zachodnie

i niektóre wodne. Należałoby przystąpić niezwłocznie do ochrony wszystkich tych zabytków i pomników przyrody, tworząc rezer-



Ryc. 153.

Wisienka stepowa.

waty tak pomyślane, aby przynajmniej w nich mógł przetrwać Wołyń w swem pierwotnem pięknie. Rzecz w zasadzie nie tak trudna do przeprowadzenia, jeśli się zważy, że przeważna część najciekawszych na Wołyniu obiektów to nieużytki: skałki, suche zbocza i torfowiska.

M. Koczwara.

W P Ł O C K U.

Dziwną melancholją wieków minionych napęła przygodnego turystę widok Płocka — tego grodu, który pamięta najpierwszych królów Polski, w którego murach rozegrała się krwawa rebelja Masława, w którym chluba rycerstwa piastowskiego — Bolesław Krzywo-

usty, pierwsze swe ślubowanie rycerskie na ręce ojca swego składał.

Wiele rzeczy widziało to miasto Ziemowitów i Bolesławów, wiele chwil podniosłych.

Stąd wyruszało rycerstwo mazowieckie przeciwko ludom Pomorza i pogańskim Pru-

som, lecz mury dawnego Płocka słyszały również szcęk oręża, gdy łupieżca Konrad na ziemię krakowską napaści zdradliwe gotował.

Dziś po tem wszystkim została jeno wieść idąca z pokolenia w pokolenie, jakiś zapiszek kronikarza dawnego i garść prochu w majestacie królewskim, leżąca pod sklepieniami starej katedry.

Lecz nietylko to pozostało. Pozostało coś więcej, bo pozostała tradycja.

Znanym ogólnie jest wpływ starego Krakowa na Stanisława Wyspiańskiego; dla jego wyobraźni twórczej, wsłuchanej od dziecka w pogwar dzwonów wawelskich, zimne głazy nagrobków kościelnych stały się „kamieniami żywymi” i przemówiły przez niego w „Akropolis” i we wszystkich niemal jego utworach.

Podobnie i Płock przemawia.

A szczególnie silnie przemawia do tych, którzy go znają od lat swych najwcześniejszych, dla których wrażliwości był pierwszym i dlatego najpełniejszym i największym światem.

Ci ludzie umieją wczuć się w dumę starego miasta, umieją ukochać przeszłość, snującą się między Wieżą Szlachecką, w której więziony był przez Konrada wojewoda Krystyn, a między Katedrą, pod której sklepieniami spoczywają prochy królewskie.

Ci ludzie nietylko znają mowę starych murów, lecz i pojmują również jej sens głęboki.

Czują oni nietylko dumę spadkobierców wielkiej tradycji, lecz i odpowiedzialność na

nich ciążącą. To poczucie pełnej odpowiedzialności jest też źródłem szczerze pojętego przez nich obowiązku obywatelskiego.

Ten to obowiązek obywatelski, a zarazem miłość głęboka do kraju jako całości, przerodził się w heroizm najwyższy, gdy bolszewicka uderzyła nawała.

Ciche, spokojne zazwyczaj zapatrzone w przeszłość miasto zamieniło się wówczas w jeden obóz warowny.

Całe społeczeństwo płockie stanęło do walki.

Podobnie jak w obronie Lwowa garść zapaleńców i dzieci stawiała dni parę opór nieprzyjacielskim regularnym wojskom przy współudziale niemniej bohaterskich, lecz jakże nie licznych oddziałów!

Obrona Płocka stała się jedną z najszczytniejszych kart w historii tego królewskiego grodu.

Wiele pięknych empirowych domów uległo zniszczeniu, wiele rodzin płockich poniosło bolesne straty, lecz ponad gruzami miasta, przez podziurawione kulami ciała poległych, niby z powiewem idącym od Wisły, powiało tchnienie zwycięstwa!

Wyrazem uczuć całego narodu dla Płocka, było mianowanie przez Naczelnika Państwa dn. 10 kwietnia 1921 r. miasta Płocka kawalerem krzyża walecznych.

Naczelnik Państwa w swem przemówieniu dał wyraz swojemu sentymentowi dla bohaterskiego miasta, gdzie w roku 1863 został rozstrzelany pierwszy naczelnik powstania — Zygmunt Padlewski.

Jednocześnie Wódz podkreślił wielkość ofiar złożonych przez Płock na ołtarzu Ojczyzny, mówiąc:

„Straszne to były ofiary, jakimi zapłaciliście za tę świętą jedność z żołnierzem polskim. Nie wolne były od nich dzieci i ciała kobiet.

Lecz dopełniła się rzecz wielka: Żołnierz polski poznał, że ma brata w społeczeństwie”.



Ryc. 154. Płock / Tablica ku czci ś. p. małż. Rutskich w Muzeum T. N.

A dziś?... Dzisiaj na jednym z placów miejskich przed płytą Nieznanego Żołnierza jest tablica z wyrytymi nazwiskami poległych obrońców Płocka. I podobno nieraz przystają przed tą tablicą płockie dzieci i zapisują sobie głęboko w sercu nazwiska „Płockich Orłów”.

...I tak przez ten tak niemal namacalny kontakt zeszłego i nowego pokolenia snuje się owa nić tradycji poprzez życie starego grodu.

Lecz nie tylko w chwilach tragicznych i przełomowych umie społeczeństwo płockie skupić swe siły i wydobyć z głębokich pokładów swej duszy moc energii i hartu niezwyklego.

Po dniach walki umiało powrócić do pracy cichej i bezinteresownej, a pełnionej w ukryciu i bez rozgłosu.

Rezultaty tej pracy widoczne są niemal wszędzie. Przepojone jest nią powietrze miasta, przesycone są tamtejsze mury.

Dość jest przejść się po Płocku, po tem mieście tak pełnem sadów i drzew, które, zda się, zewsząd wyrastają z za węglów starych murów, a wszędzie nas uderzy zapobiegliwość i praca mieszkańców, kult przeszłości i troska o przyszłość.

Nad miastem góruje Bazylika katedralna, wewnątrz jej odnowione, ozdobione polichromją, całość odnowiona według dawnych romańskich wzorów.

Z nagrobków spogląda przeszłość odległa. Pod posadzkami lochy głębokie, w których leżą od stuleci układane na spoczynek wieczny zwłoki książąt i biskupów. W kaplicy królewskiej płytę z czarnego marmuru orły skrzydlate unoszą. Wobec tej powagi, która osiadła na królewskich sceptrach dziwnie niedorzeczny wydaje się blichtr naszego życia. Życie prze naprzód, łudząc nas blaskiem swych olśnień i omamień i my z niem bieżymy lecz dla tych zmarłych monarchów przeszłość a przyszłość to jedno, jedno czekanie Sądu i Dnia Zmartwychwstania...

Gdy wychodzimy z mrocznej bazyliki, tonimy w potokach światła. Życie uśmiecha się do nas jasną zielonością pąków drzewnych, powiew od Wisły idący rozszerza radością nasze płuca. Obok bazyliki widzimy Muzeum Djeceżjalne, jedyne w swoim rodzaju.

Pośrodku jasnej przestronnej sali zwraca uwagę ogromna szafa, przeznaczona do prze-

chowywania pasów, których Muzeum posiada świetny zbiór.

Szafa ta urządzona niezwykle pomysłowo, ma wiele skrzydeł rozwijających się nakształt zaczarowanego wachlarza, a pozwalających oglądać mieniące się bogactwo barw pasów litych.

Muzeum gromadzi przedewszystkiem przedmioty kultu religijnego, posiada cenne zbiory płócien starych mistrzów. Jednym z cennych okazów jest w drzewie rzeźbiona postać Chrystusa i Matki Boskiej, pochodząca z XIV w., a niedawno znaleziona gdzieś w piwnicy w jednym z wiejskich kościołów. Rzeźba ta poza wartością muzealną posiada niezwykle piękno w sobie, jest niewątpliwie dziełem wielkiego, choć bezimiennego artysty.

Każdy szczegół tego tak wczesnego dzieła jest wiernem oddaniem rzeczywistości. Dłonie Matki Boskiej są tak subtelnie rzeźbione, że przypominają arcydzieła, co wyszły z pod dłuta Mistrza z Norymbergi.

Muzeum zostało niedawno otwarte, praca w niem wre, postępuje naprzód trud twórczy.

Również dziełem duchowieństwa płockiego jest znakomita Biblioteka Seminarjum Duchownego.

W specjalnie zbudowanym w tym celu gmachu mieszczą się zbiory niezwykle cennych pergaminów i książek.

Zwiedzamy również piękne Seminarjum Duchowne, poznając między innymi salę teatralną Seminarjum, gdzie od czasu do czasu odbywają się przedstawienia teatralne, gdzie z utworów starożytnych grano m. in. „Antygonę” Sofoklesa, a ze współczesnych „Stefana Batorego” Goetla.

Głębokiem łożyskiem płynie życie kulturalne Płocka, którego duszą promieniującą naokół jest Towarzystwo Naukowe.

Ma Płock wiele arterij życia kulturalnego: posiada teatr, biblioteki i muzea, lecz wszystkie te strugi mają swe źródło tam, gdzie się skupia najlepsza część społeczeństwa—w Towarzystwie Naukowym.

Towarzystwo Naukowe Płockie założone w r. 1907, a nawiązujące do tradycji dawnego Towarzystwa Naukowego, którego działalność przerwał rząd zaborczy, jest centrum naukowo pojętego regionalizmu.

Dzięki nieustrudzonej energii kilku świątłych

osób zdołało przetrwać ciężkie chwile zawieruchy wojennej, wnosząc do skarbcza odrodzonego państwa istotny wkład wartości kulturalnych i naukowych. Towarzystwo prowadzi poważne prace celem dokładniejszego poznania Mazowsza.

Organizuje w tym celu wycieczki, jak np. wycieczki dla geografów i przyrodników płockich w celu zapoznania z odkrywkami i formacjami prawego brzegu Wisły, oraz nad brzegami Skrwy i do jezior na lewym brzegu Wisły. Rezultatem tych badań prowadzonych na szeroka skalę, są dzieła naukowe i referaty, jak np. „Mazowsze Płockie jako region geograficzny” dr. Al. Macieszy, odczytany w Towarzystwie Naukowym, a następnie w r. 1925 na Zjeździe lekarzy i przyrodników w Warszawie.

Również do członków Towarzystwa należy autor „Wesela na Kurpiach” ks. Wł. Skierkowski, niestrudzony zbieracz ginących pieśni kurpiowskich, na których to motywach oparł swą „Suite kurpiowską” Michał Kondracki.

Towarzystwo Naukowe nie tylko samo prowadzi pracę badawczą, lecz również ułatwia ją uczonym przyjezdnym jak np. Regnarowi Sanderksenowi—państwowemu geologowi szwedzkiego instytutu geologicznego w Sztokholmie przy badaniu ilów warstwowych w okolicach Płocka i Dobrzynia.

W skład Towarzystwa wchodzi poszczególne Wydziały, obejmujące całokształt prac Towarzystwa w danej dziedzinie wiedzy.

W r. 1920 powstaje Wydział Historyczny, W r. 1923 powstają wydziały Fizjograficzny i Ekonomiczny. Obecnie zakłada Towarzystwo stację doświadczalną w Nowogrodzie nad Nar-

wią, celem zbadania pod względem fizjograficznym ziem okolicznych.

Ta różnorodna działalność Towarzystwa, skupiająca się jednak zawsze w jednym: w celu poznania Mazowsza zjednywa Towarzystwu oddźwięk w społeczeństwie, które ze swojej szkatuły łoży na zbiory Towarzystwa, oraz czyni nieraz dotacje na rzecz instytucji Towarzystwa, że tylko wspomnę zapisy ś. p. Władysława Smoleńskiego, oraz ś. p. Tadeusza Zielińskiego. Nawet ludność wiejska dopomaga członkom Towarzystwa szczególnie w dziele prac etnograficznych i to bezinteresownie, nadsyłając nieraz cenne zbiory, o czym znajdujemy ciekawe informacje w notatce St. Rutskiej, p. t. „Towarzystwo Naukowe Płockie”.

Widzialnym rezultatem prac Towarzystwa są „Roczniki Towarzystwa Naukowego” oraz wspaniałe zbiory umieszczone w 2 muzeach.

Oba domy fasadami swymi wychodzą na Rynek Kanoniczny. Pierwsze to Muzeum im. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego. Mieści się ono w jednym z najokazalszych domów empirowych, których piękno jest prawdziwą ozdobą Płocka.

Muzeum to mówi nam o przyrodniczych właściwościach Mazowsza. Są tu okazy geologiczne, paleontologiczne, mineralogiczne itd. Zbiory te są szczególnie odwiedzane przez młodzież szkolną, która w pięknie urządzonej Muzeum poznaje właściwości swej rodzinnej ziemi.

Wśród wielu ciekawych eksponatów zwracają uwagę eksponaty fok wyłowionych w Wiśle ilustrujące zasięg morza Bałtyckiego.

W drugim Muzeum zgromadzone są zbiory historyczne, mówiące o życiu mieszkańców Płocka aż do dni ostatnich.

Widzimy tam dawną broń, stroje, instrumenty muzyczne, urządzenia mieszkań, przedmioty użytku codziennego w ich historycznej ewolucji (szczególnie ciekawy zbiór lamp, od najbardziej prymitywnych lampek oliwnych począwszy). Widzimy również dokumenty i pamiątki po wybitnych mieszkańcach miasta, wśród których szczególnie wzruszające są zbiory, dotyczące martyrologii miasta z czasów Powstań i wojny światowej.

W tym samym domu mieści się biblioteka, której rdzeń i część poważną stanowi księgo-



Ryc. 155. Płock. Sala w Muzeum T. N.

zbiór Zielińskich (po autorze „Kirgiza” i jego synu).

Tu również znajdujemy urządzony z nie-
zwykłym pietyzmem pokój wielkiego history-
ka—Władysława Smoleńskiego, którego sprzę-
ty z prywatnego mieszkania w Warszawie tu
przeniesione zostały i ustawione tak jak za
jego życia.

Nietylko dostojne, lecz i gościnne są pro-
gi tego Muzeum, jest w tym domu bowiem
pokój z widokiem na Wisłę, gdzie uczony
przyjezdny, pragnący korzystać ze zbiorów
w otoczeniu starych druków miłą gościnę zna-
leźć może. Mury są stare, gościnność dawna
we krwi zachowały...

W tych to murach odbyła się niedawno
wielka dla mieszkańców Płocka uroczystość
odsłonięcia tablicy dla uczczenia ś. p. Małż.
prof. Stefana i Haliny Rutskich, członków
Towarzystwa Naukowego, ludzi ogromnej, bo
życie całe wypełniających, a jakże cichej za-
sługi. Odsłonięcia dokonał przybyły z War-
szawy dyr. Funduszu Kultury Narodowej —
Stanisław Michalski, który w kilku prostych
słowach naszkicował piękne postacie czystych
i bezinteresownych w pracy dla kultury ofiar-
ników, dzięki którym powstaje Biblioteka To-
warzystwa Naukowego, a których niezłomną

wytrwałością trwa i rozwija się Muzeum To-
warzystwa.

Na akademii urządzonej ku ich czci prze-
mawiał dr. Al. Maciesza, towarzysz ich pracy,
uczony i działacz, jeden z założycieli Towar-
zystwa Naukowego Płockiego, podobnie jak
oni mający za sobą wielki trud pracy dla spo-
łeczeństwa, a przemówienie jego było przesy-
cone taką szczerością, takim oddaniem dla
idei i taką wiarą w celowość pełnionych tru-
dów i prac, iż rzec można, dźwięczał w niem
młodzieńczy entuzjazm, co nie „miedzi” słów
szuka, lecz uderza w „czynu stal”.

W imieniu współpracowniczek ś. p. Haliny
Rutskiej przemawiała p. Marcelina Rościszew-
ska, podobnie jak i ś. p. Halina Rutka—je-
dna z tych niezwykłych kobiet, które zarów-
no w wytężonej pracy dnia codziennego, jak
i w chwilach obrony bohaterskiej Płocka umia-
ły swój obowiązek wypełnić do ostatka.

Uroczystość pozostawiła głębokie wrażenie,
gdyż nie była to tylko uroczystość formalna,
lecz było to obcowanie serc żywych z serca-
mi zmarłych w umiłowaniu jednej idei, jedne-
go posłannictwa: podnoszenia kultury rodzi-
mego miasta i pracy na pożytek przyszłych
pokoleń.

Wiesław Strzałkowski.

Z PIŚMIENNICTWA.

ADOLF CHYBIŃSKI. O ŹRÓDŁACH I ROZPOW-
SZECHNIENIU DWUDZIESTU MELODYJ LUDO-
WYCH NA SKALNEM PODHALU. Warszawa, 1933,
str. 18. (Odb. z „Kwartalnika Muzycznego”, zes. 17/18).

Wytrwały badacz góralskiej muzyki, prof. Chybiń-
ski powiększył tym ciekawym przyczynkiem pokaźną
już ilość swoich prac i artykułów o melodjach Podhala.
Nowe studjum mimo skromnych rozmiarów ma zasa-
dnicze znaczenie dla badania podhalańskich utworów
muzycznych. Autor wskazuje we wstępie na różnorod-
ne wpływy, jakie ścierały się i spotykały na tak typ-
owo pogranicznym terenie, jakim jest góralszczyzna,
zwłaszcza podtatrzńska. Na podstawie wielkiej znajo-
mości ludowej muzyki rumuńskiej, węgierskiej, słowac-
kiej, łemkowskiej i jugosłowiańskiej wykrywa prof. Chy-
biński pochodzenie 20-u charakterystycznych „nut” ze
Skalnego Podhala, burząc legendę, jakoby były one
utworami skomponowanymi na podtatrzńskiej ziemi
przez góralskich twórców.

Tych miłośników muzyki Podhala, którzy wbrew
rzeczywistości chcieliby uważać wszystko, co podhalań-
skie, za prastare, rdzennie rodzinne zjawiska, zmartwia

porównawcze wnioski autora, oddawna jako nieuniknio-
ne, oczekiwane przez tę grupę zamiłowanych w góral-
szczyźnie osobników, którym ukochanie Podhala nie
przesłania istotnych źródeł jego ludowej kultury. Bez-
krytyczni poszukiwacze „pragóralskości” w sztuce i mu-
zyce zapominają, że mają w podhalańskim ludzie wiel-
kiego artystę, który czerpiąc ze wszystkich stron naj-
różnorodniejsze motywy, nadawał im swoiste piętno
i złożył z nich tak doskonałą i piękną całość, jaka cha-
rakteryzuje artystyczną twórczość Podhala. Sam autor
mimo obcego pochodzenia melodyj, ani na chwilę nie
traci serca do umiłowanej przez siebie muzyki góral-
skiej i zapowiada o niej dalsze studjum, poświęcone
właśnie „stylowi” melodyki Podhala.

Omówioną pracę dedykował autor pamięci Broni-
sława Piłsudskiego, jednego z pierwszych ludoznawców
polskich, który z pomocą fonografu gromadził ludowe
melodie.

J. Zb.

✓ MŁODY POLAK W NIEMCZECH. Rok 4, № 9.

Bardzo ładnie wydawane i dobrze redagowane pi-
smo dla młodzieży polskiej. Wychodzi w Berlinie, jako
dodatek do Polaka w Niemczech № 9-33 podaje: Rocz-

nica odsieczy wiedeńskiej i chwały polskiej, Kresy Wschodnie, Parki narodowe w Polsce, Kongregacje, wiadomości sportowe, harcerskie, dział Młoda Polka i sprawozdania. Obfite ilustracje i dobry papier podnoszą zewnętrzną wartość wydawnictwa. Jako redaktor podpisuje pismo p. Władysław Wesołowski.

✓ **PODKOZIOŁEK** w obrzędowości zapustnej Polski Zachodniej. Dr. Bożena Stelmachowska. Poznań 1933. Nakład Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego przy Uniw. Poznańskim. Wydane z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. Str. 176, wartościowe ilustracje. Prace zasługujące na obszerniejsze omówienie specjalistów z dziedziny etnografii i folkloru.

✓ **FONTES XXVI. Źródła wojskowe do dziejów Pomorza**

w czasach Księstwa Warszawskiego. Cz. I. Zajęcie Pomorza 1806/7 r. Podał Janusz Staszewski. Toruń 1933. Nakład Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Str. 436. Wydane z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej i Wojskowego Biura Historycznego.

✓ **NAUKA POLSKA XVII** wydawnictwo Kasy im. Miąnowskiego. Str. 404. Warszawa 1933.

Treść: Bacon o przyszłości nauki—napisał Tadeusz Kotarbiński. Studja nad kulturą naukową w Polsce do schyłku XVI stulecia—Kazimierz Dobrowolski, Fizyka a technika — Mieczysław Wolfke. Kilka uwag o organizacji nauki w Chinach — Witold Jabłoński, Życie naukowe Łodzi — Jan Augustyniak, Kronika polska, Kronika zagraniczna i recenzje.

✓ WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE I TURYSTYCZNE.

✓ **Ś. P. PROF. TADEUSZ WŁOSZEK**

W dniu 24 września r. b. zmarł w Kielcach, członek honorowy P. T. K., założyciel i kustosz Muzeum Świętokrzyskiego Oddziału Kieleckiego P. T. K., weteran 1863 roku, odznaczony orderem „Polonia Restituta”.

„Kieleckie Muzeum P. T. K.—pisze prezes Okręgu Kieleckiego, p. Edm. Massalski („Służba Nauce”, 1932, Nr. 1) — jest jak najściślej związane z osobą ś. p. prof. Tadeusza Włoszka. Z kieleckiej ziemi wyrósł i wrócił do niej po wysłużeniu emerytury w ciężkiej służbie gimnazjalnego nauczyciela języków starożytnych. Osiedlenie się profesora-emeryta w Kielcach przypada na rok 1906. Był to czas, gdy rozżarzające się popieliska duszy polskiej pobudzały do czynów patriotycznych, prowadzących bezpośrednio do wskrzeszenia pełnego życia narodu. Takim czynem było założenie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego... Ś. p. prof. T. Włoszek zapisał się na członka dopiero co utworzonego Kieleckiego Oddziału Towarzystwa Krajoznawczego i odrazu po naradzie z pierwszym prezesem ś. p. dr. Zawadzkiem, lekarzem, przystąpił do organizowania muzeum”.

Przy pomocy ś. p. prof. Ludomira Sawickiego i p. St. Lenartowicza, ś. p. prof. T. Włoszek staje się twórcą Muzeum Oddziału Kieleckiego P. T. K. „Bodajże pierwszym okazem muzealnym, zdobytym przez ś. p. prof. T. Włoszka było żelazne popiersie St. Staszica, wykonane w starej białogońskiej fabryce pod Kielcami, jedno z dwóch czy trzech istniejących... Przed spizową twarzą wielkiego twórcy odrodzenia gospodarczego ziemi Świętokrzyskiej i gorącej jej miłośnika stawał

niezwykle serdeczny miłośnik-zbieracz pamiątek życia tej krainy i marzył, by stworzyć dzieło godne protektora. Popłynęły do Muzeum chowane po domach pamiątki historyczne — dokumenty walk wyzwoleniczych, order, broń, mundury, portrety wodzów. Tworzyła się oaza wśród nijactwa publicznego życia w niewoli... Ś. p. kustosz T. Włoszek, weteran 1863 roku, był jakby dopełnieniem całości Muzeum. Zespolony ze zbiorami głębokim umiłowaniem odzwierciadlonej w nich przeszłości działał na gości podświadomą sugestją, tak samo jak i jego zbiory... Dbał nie tylko o historyczną stronę rozwoju Muzeum. „Pociągnął (dobrze dzisiaj znanych badaczy Gór Świętokrzyskich) pp. J. Czarnockiego i J. Samsonowicza, stawiających wówczas młodzieńcze kroki na drodze badania Gór Świętokrzyskich. Z ich darów i z ich pomocą założył fizjograficzny dział Muzeum. Zjednał amatora-archeologa St. Lenartowicza i stworzył z jego zbiorów bardzo cenny dział wykopalisk przedhistorycznych... Ćwierć wieku niezmordowanej pracy ś. p. prof. T. Włoszka stworzyła, znany szeroko w Polsce, poważny zaczątek przyszłego wielkiego Kieleckiego Muzeum Gór Świętokrzyskich. Twórcy jego dała — za życia — powszechną sympatię i popularność oraz zaszczytne odznaczenie honorowego członka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i wysoki order Rzeczypospolitej”. W dziejach krajoznawstwa polskiego pozostanie ś. p. T. Włoszek, jako niezapomniana czcigodna postać, co z bronią w ręku pod Małogoszczą stawiała czoło najeźdźcy, co w dniach niewoli krzewiła znawstwo i przywiązanie do ziemi rodzinnej, by odrodzonemu Państwu Polskiemu przekazać przeszłość ku chwale przyszłości.

Cześć Jego pamięci!

KOMUNIKATY RADY GŁÓWNEJ P. T. K.

Pożyczkę Narodową w sumie 10.850 zł. subskrybowali: P. T. K., Prezydium Rady Głównej, członkowie Komitetu Wykonawczego i urzędnicy biura P. T. K.

✓ **Zebranie Okręgu Pomorskiego P. T. K.** W związku z otwarciem i poświęceniem nowego Domu P. T. K. w Toruniu w dn. 24 września r. b. odbył się

pod przewodnictwem prezesa hon. P. T. K., p. Aleksandra Janowskiego, Zjazd Delegatów Oddziałów P. T. K. z terenu wojew. Pomorskiego. W zjeździe wzięły udział Oddziały: Brodnicki, Chełmiński, Chełmyński, Chojnicki, Grudziądzki, Kartuski, Pelpliński, Toruński i Tucholski. Zjazd wysłuchał sprawozdań z wizytacji Od-

działów pomorskich delegata Rady Głównej, p. K. Kulwiecia oraz sprawozdań z czynności obecnych na Zjeździe Oddziałów. Z pośród Oddziałów wyróżniają się swą działalnością Oddziały: Brodnicki, Grudziądzki, Kartuski, Toruński i Tucholski. Sprawozdania wywołały b. ożywioną dyskusję na temat działalności poszczególnych Oddziałów i Okręgu, poczem dokonano wyborów Zarządu Okręgu Pomorskiego P. T. K. w osobach pp.: Hoffmana, K. Kulwiecia i Świerczka.

✓ **Poświęcenie i otwarcie domu wycieczkowego Pol. Tow. Krajozn. w Toruniu.** Siedemsetlecie Torunia uczcił Oddział Toruński P.T.K. wielkim dziełem — wystawieniem pięknego, dwupiętrowego Domu Wycieczkowego P. T. K. Uczestnicy Zjazdu przy otwarciu własnego domu Polsk. Tow. Krajoznawczego, przy ulicy Legionów Nr. 24, róg

ul. Dekerta. Powstanie tego gmachu zawdzięcza Toruń przede wszystkim wybitnej pracy i inicjatywie członków Zarządu Oddz., p. St. Rękosiewiczowi i p. Hoffmanowi. Plac ofiarowało miasto, które też bezpłatnie założyło kanalizację i wodociągi. Elektrownia „Gródek” ofiarowała instalację elektr. Dom mieści salę wykładową, salę posiedzeń zarządu, mieszkanie dla administracji i sale noclegowe ze wszelkimi urządzeniami, przeznaczone dla wycieczek, przybywających do Torunia. W dn. 24.IX r. b. odbyła się po nabożeństwie w kościele św. Jana uroczystość poświęcenia i otwarcia nowozbudowanego Domu P. T. K. Na uroczystość z ramienia Rady Gł. przybyli: prezes hon. P. T. K., p. Al. Janowski oraz sekretarz Rady Gł. i prezes Oddz. Warszawskiego, p. Józef Kołodziejczyk. Poświęcenia dokonał ks. Kossak-Głowczewski. Po przemówieniu prezesa Oddz. Toruńskiego, p. M. Sydowa, delegaci Rady Głównej złożyli życzenia nowej, trwałej placówce i pięknemu dziełu naszego krajoznawstwa.

Wizytacja Oddziałów Pol. Tow. Krajozn. na Pomorzu. Z ramienia Rady Głównej, czł. hon. P. T. K., p. K. Kulwiec wizytował w ostatnim czasie Oddziały w: Chełmży (19.5.33), Gdyni (11.6.33) i Grudziądzu (2.6.33).

✓ **Echa Zjazdu Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Polsk. Tow. Krajozn. w Bydgoszczy.** Biuro Zjazdu Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej przy Oddziale P. T. K. w Bydgoszczy przesłało Radzie Głównej następujące sprawozdanie ze Zjazdu, jaki się tam odbył w dn. od 16 do 22 czerwca r. b.:

„Poznaj swój kraj i Ojczyznę służ” — oto hasło, jakie młodzieży rzuciła, powołana w roku 1927 przez Radę Główną P. T. K., Komisja Kół Krajozn. Młodz. Szkolnej. Ziarno padło na dobrą glebę i wydało obfity plon, zwłaszcza w wychowaniu i nauczaniu młodzieży. Świadczy o tem chociażby fakt potęgającej się ilości głosów o potrzebie oparcia nauki w szkole na wiadomościach o kraju, gdyż znajomość ziemi, która jest podłożem naszego istnienia, zespala nas dopiero i łączy z nią w związek nierozzerwalny. Zespolenia tego dokonać może w pierwszym rzędzie szkoła oparta na ruchu krajoznawczym. W celu wymiany myśli i zbliżenia się do siebie młodzieży krajoznawczej oraz w celu dokonania przeglądu pracy, organizuje Komisja K. Kr. M. S. doroczne zjazdy młodzieży i opiekunów.

Toruń. ✓ *Fot. Zygmunt Ziółkowski.*

Ryc. 156. Uczestnicy Zjazdu przy otwarciu własnego domu Polsk. Tow. Krajoznawczego.



mościach o kraju, gdyż znajomość ziemi, która jest podłożem naszego istnienia, zespala nas dopiero i łączy z nią w związek nierozzerwalny. Zespolenia tego dokonać może w pierwszym rzędzie szkoła oparta na ruchu krajoznawczym. W celu wymiany myśli i zbliżenia się do siebie młodzieży krajoznawczej oraz w celu dokonania przeglądu pracy, organizuje Komisja K. Kr. M. S. doroczne zjazdy młodzieży i opiekunów.

W związku ze zjazdem nastąpiło już w niedzielę 11 czerwca otwarcie „Wystawy Krajoznawczej”, mieszczącej się w sali gimnastycznej Szkoły Wydziałowej przy ul. Konarskiego. Uroczystego otwarcia dokonał przewodniczący Komitetu Wykonawczego, p. prezydent miasta Barciszewski. Akt ten poprzedziło okolicznościowe przemówienie p. red. Fiedlera, który imieniem miejscowego Oddziału P. T. K. powitał obecnych przy otwarciu przedstawicieli władz duchownych i świeckich, składając organizatorom wystawy podziękowanie. Wystawa oprócz działu regionalnego kaszubskiego (jak urządzenie chaty kaszubskiej, ceramika, hafty i t. p.), reprezentowanego najokazalej, obejmowała ekspozycje prac młodzieży szkolnej z całej niemal Polski i konkurs fotografii krajoznawczej. Całość uzupełniała bogata bibliografia Pomorza (od 16 w.) oraz indywidualne wystawy prac regionalnych art. malarza Rupniewskiego, p. Hentil-Tippenhauerówny ze Szwajcarii Kaszubskiej pana Myszkorowskiego z Bydgoszczy, dyrektora gimnazjum humanistycznego. Mazurkiewicza (obrazy: widoki z Helu) i p. Tolla (jedyne w Polsce kompletne zbiory moli ziem polskich). Zamknięcie wystawy odbyło się w niedzielę, 25 czerwca. Frekwencja była b. słaba z powodu rozpoczętego już okresu wakacyjnego, to też wpływy kasowe nie pokryły nawet ubezpieczenia wystawy.

Dnia 17 czerwca odbył się Konkurs Fotografii Krajoznawczej Młodzieży. Członkowie Sądu Konkursowego podzielili nagrody między 22 wystawców.

Wszelkie sprawy administracyjne załatwiono w Biurze Zjazdu K. K. M. S. przy ul. Marszałka Focha Nr. 3, pod kierownictwem sekretarza Komitetu Wykonawczego, p. Pankowiaka. W dniu 15 czerwca zorganizowano przy ulicy Dworcowej, w szkole im. Staszica specjalne Biuro Ewidencyjne, skąd członkowie Zrzeszenia Kół Krajozn. Młodz. Szkolnej odprowadzali przybywające grupy uczestników Zjazdu do kwater w szkole wydziałowej męskiej, wydziałowej żeńskiej, szkole handlowej i w schronisku P. T. K. Każdy z uczestników otrzymał trzy książeczki pamiątkowe:

1. „Jednodniówkę Krajoznawczą” Zrzeszenia Kół Krajozn. Mł. Szk. w Bydgoszczy, wydaną z okazji Zjazdu przez Komitet Wykonawczy;

2. „Polska Bydgoszcz” — dar Magistratu bydgoskiego;

3. „Mały ilustrowany przewodnik po Bydgoszczy”. Ogółem przybyło 420 osób. Łącznie z młodzieżą bydgoską liczył zjazd około 700 osób. Pożywienie przygotowywano w sali gimnastycznej 62 pułku piechoty.

W pierwszym dniu pobytu w Bydgoszczy uczestnicy Zjazdu wyruszyli dwoma statkami Lloyd Bydgoskiego do Fordonu, zwiedzając most i służę w Brdziejściu. Po obiedzie przydzielono do każdej grupy jednego do dwóch przewodników, wyszkolonych poprzednio na kursie pod przewodnictwem pp. Wendy i Fiedlera. Młodzież zwiedziła więc grupami miasto, Wystawę Krajoznawczą i Muzeum Miejskie. Wieczorem odbyła się w sali gimnastycznej 62 p. p. Wieczornica Krajoznawcza.

W drugim dniu pobytu w Bydgoszczy odbyły się w miejskim gimnazjum humanistycznym żeńskim obrady młodzieży. Obrady poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele Serca Jezusowego. Po nabożeństwie młodzież ruszyła pochodem przez główne ulice miasta pod pomnik Sienkiewicza, gdzie złożono wieńiec. Okolicznościowe przemówienie u stóp autora „Krzyżaków”, poświęcone aktualnej dziś sprawie polskości Pomorza, wygłosili: w imieniu Bydgoskiego Zrzeszenia K. K. M. Szk. P. T. K., Bykowski, uczeń gimn. im. Kopernika i w imieniu Rady Miejskiej i miejscowego Oddziału P. T. K., p. red. Fiedler.

Obrady delegatów, zgromadzonych w przestronnej auli gimnazjum, zajął wiceprzewodniczący Komitetu Zjazdowego, p. mec. dr. Nieduszyński, witając w krótkim przemówieniu licznych gości z zastępcą p. Kuratora dr. Pollaka, p. naczelnikiem Bidowiczem na czele. P. dr. Nieduszyński wspominał o zgonie organizatora ruchu krajoznawczego, ś. p. dr. Łabendzińskiego, dyrektora gimnazjum im. Kopernika, którego pamięć uczczono przez minutę milczenia, oraz omówił kwestję Pomorza i posiadania dostępu do morza, wznosząc na zakończenie okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, P. Prezydenta Rzpltej i Marszałka Piłsudskiego. Po wyborze prezydium z przewodniczącym obrad, p. Mazurkiewiczem, dyrektorem gimnazjum hum. na czele, nastąpiły z kolei przemówienia, które zapoczątkował p. nacz. Bidowicz, życząc delegatom, by podczas ich kilkudniowego zjazdu towarzyszyła im nie tylko przyjemność zwiedzania, ale i myśl o obowiązkach wobec Państwa. Pozatem przemawiali: p. radca

Spikowski w zastępstwie prezydenta miasta, imieniem Magistratu, ks. kanonik Schulz imieniem duchowieństwa i p. inspektor szkolny K. Łapiński, imieniem miejscowego szkolnictwa i Koła Opiekunów Okręgu Bydgoskiego, jako jego prezes.

Obszerne sprawozdanie z działalności kół złożył prezes Komisji Kół Kr. M. S., p. prof. Węgrzynowicz z Krakowa. Uchwalono wysłać telegramy hołdownicze do P. Prezydenta Rzpltej, Marszałka J. Piłsudskiego i Ministra W. R. i O. P., P. J. Jędrzejewicza.

Pierwszy referat na temat „Ścieranie się żywiołu polskiego i niemieckiego na przestrzeni czasu” wygłosił prof. Wolf z gimn. im. Kopernika. Drugi referat prof. Wendy z gimn. humanistycznego dał ciekawe streszczenie wycieczki krajoznawczej uczestników zjazdu oraz opis krajobrazu Pomorza, w szczególności okolicy Bydgoszczy. Następnie prezes L. Węgrzynowicz zreferował sprawę zmiany regulaminu, którą przyjęto w zaprojektowanej redakcji.

Po południu urządzono wycieczkę do śluzu w Czyżkówku, jedynej tego rodzaju w Polsce. Po poznaniu się szczegółowo z jej mechanizmem, zwiedzano w drodze powrotnej zabytki miejskie i parki.

Następnego dnia, t. j. w niedzielę, 18 czerwca, wczesnym rankiem wyjechała wycieczka pozjazdowa pod przewodnictwem pp. Wendy i Kabacińskiego specjalnym pociągami do Torunia. Gości witał na dworcu z ramienia kół krajoznawczych p. Kublin, w imieniu Komitetu Jubileuszowego 700-lecia p. L. Małkowski. Przewodników dostarczyło wycieczce Koło Krajoznawcze przy gimn. im. Kopernika. Po zwiedzeniu osłowności Torunia młodzież zabawiła się w ogrodzie ośrodka wodnego, poczem po obiedzie i dalszym zwiedzaniu miasta oraz wystawy Muzeum Miejskiego, urządziła sobie wieczornicę w salach Dworu Artusa. Nazajutrz, wypoczęci po wygodnym noclegu, wycieczkowicze udali się do przystani nad Wisłą, skąd dwoma parostatkami Vistuli wyruszyli w dalszą drogę do Świecia. Tego dnia pogoda nie dopisała. Drobną deszcz przy akompaniamencie świszającego wiatru siekło od świtu.

Wprawdzie trzeba było zrezygnować z pobytu na pokładzie, nie psuło to jednak różowych humorów młodym krajoznawcom, którzy i w kabinach potrafili sobie uprzyjemnić mile czas podróży przez wesołe gawędy, towarzyskie gry i śpiewy. Ciekawsi mieli możliwość oglądania przez liczne okienka statku wzburzonych fal lub uroczych po obu stronach rozpościerających się brzegów Wisły. Urwiste, malowniczo poszarpane zbocza, długie sznury łoża przybrzeżne, łąki zielone, to znów szeregi rozłożystych topoli zmieniały co chwilę krajobraz, czyniąc go coraz to piękniejszym.

O godz. 3-ciej po południu, w odległości jednego kilometra od celu podróży, statek zarzucił kotwicę, a wycieczka po wylądowaniu udała się pieszo do miasta. Po spożyciu obiadu goście zwiedzili najcenniejsze zabytki Świecia: zamek krzyżacki, Farę i kościół poklasztorny, poczem wyruszyli na stację do pociągu, który miał zawieźć wszystkich do Kościerzyny, dokąd wycieczka przybyła na wieczór, podejmowana przez miejscowe społeczeństwo serdecznie, po staropolsku „czem chata

bogata" — sercem szczerem i słowem. Na stacji wycieczkę witała grupa dziewcząt kaszubskich w ludowych strojach, specjalnie przybyłych za staraniem p. Firlusówny z Kartuz. Z dworca wycieczkowicze pochodem udali się przy dźwiękach orkiestry kolejowej przez udekorowaną flagami narodowymi ulicę przed gmach starostwa na wspólną fotografię, poczem do gmachu gimnazjum S. S. Urszulanek, gdzie odbyła się piękna i wzruszająca akademja powitalna. Przybyłych gości serdecznie witali przedstawiciele miejscowego Oddziału P. T. K., miasta, szkół i Koła Krajoznawczego. Pięknie wypadły produkcje muzyczno-wokalne, wykonane przez uczennice miejscowego gimnazjum i popisy tańców ludowych dziewcząt kaszubskich z Kartuz (wyćwiczone przez p. dr-owę Majkowską). Po akademji zwiedzano wystawę kaszubską, specjalnie urządzoną na przybycie wycieczki.

Dnia 20 czerwca wycieczka przyjechała pociągiem do Krzeszna, skąd rozpoczęła się najpiękniejsza trasa, prowadząca przez „Szwajcarię Kaszubską”. Z Krzeszna uczestnicy wycieczki podążyli pod przewodnictwem p. Firtusówny pieszo przez Ostrzyce—Remboszewo—Zawory, wzdłuż uroczych jezior do Kartuz. Po drodze zatrzymano się na Jastrzębskiej i Tamowej Górze, podziwiając stamtąd roztaczający się wokół krajobraz. Lazurowe tafle jezior, stronne zbocza, gęsto porośnięte bukiem lub świerkiem, kręte drogi i ścieżki polne, kłyszujące się łany zbóż, ciche wioski kaszubskie, sprawiały to, że przepiękny ten spacer pozostawił w sercach uczestników na długi czas niezapomniane wrażenie. Po południu wycieczkowicze przybyli do Kartuz, miasta, otoczonego wieńcem lasów i jezior. Po zwiedzeniu zabytkowego kościoła z XV wieku, udali się wszyscy na Wzgórze Wolności, aby obserwować tam z wysokiej wieży całą okolicę.

Wieczorem pociąg wycieczkę zawiózł do Gdyni. Tu na dworcu wycieczkę oczekiwał sekretarz Komitetu Zjazdowego, p. Pankowiak, który wyprzedzał jadących, aby przygotować dla nich wszędzie noclegi i załatwić kwestję wyżywienia.

Gdynia najwięcej zaimponowała młodym krajoznawcom, którzy nie znajdowali wyrazów podziwu i zachwytu dla tego prawdziwego cudu polskiej pracy, zaparcia i wytrwałości, tembardziej, że większość uczestników miała możność poraz pierwszy w życiu oglądać to nasze okno na świat cały — część Bałtyku — Polskie Morze.

Zrana, w pierwszym dniu pobytu w Gdyni, goście po wysłuchaniu w Szkole Morskiej odczytu jej dyrektora, p. kom. Mohuczego, na temat szkolenia polskiej marynarki wojennej zwiedzili dwoma holownikami port wojenny, handlowy i rybacki. W drodze ciekawych objaśnień udzielał przydzielony specjalnie dla zwiedzających oficer z Kapitanatu Portu. Po południu udano się na Oksywie, gdzie miał być wydany obiad marynarski, który jednak z powodu różnych trudności nie doszedł do skutku. Wycieczkowicze po zwiedzeniu Kępy Oksywskiej, powrócili do Gdyni na obiad, poczem odbyli przechadzkę na Kamienną Górę, aby przypatrzeć się pięknemu widokowi, tysiącem barw mieniącego się morza.

Następnego dnia, t. j. 22 czerwca, a zarazem ostatniego dnia wycieczki, jej uczestnicy dwoma statkami wycieczkowymi „Gdańsk” i „Czajka” odbyli piękną przejażdżkę po morzu na Hel, gdzie po spożyciu obiadu zażywano na plaży nadmorskiego słońca, a w morzu rozkosznej kąpieli.

Przed wieczorem wycieczka powróciła do Gdyni i tu po zwiedzeniu dwóch kontrtorpedowców angielskich udała się do Etapu Emigracyjnego, gdzie odbyło się rozwiązanie Zjazdu i wycieczki.

W olbrzymiej sali zebranych zebrał imieniem Komitetu Zjazdowego pułk. Zachar, przepraszając za niedociągnięcia, jakie wyniknąć mogły w podróży. W odpowiedzi zabrali głos: jeden z opiekunów, biorących udział w wycieczce, przedstawiciel młodzieży męskiej i przedstawicielka młodzieży żeńskiej, którzy serdecznie dziękowali Komitetowi Zjazdowemu za trud i pracę. Na propozycję Komitetu Zjazdu uchwalono wysłać telegramy hołdownicze do P. Prezydenta Rzplitej, P. Marszałka Piłsudskiego i P. Premiera Jędrzejewicza.

Program Zjazdu, opracowany bardzo szczegółowo i starannie, umożliwił uczestnikom zapoznanie się z całym Pomorzem, poczynając od jego stolicy naturalnej, aż do Polskiego Morza, z terenem najaktualniejszym w obecnym stadium rozwojowym przyszłej Polski Mocearstwowej. Przygotowując Zjazd, liczyliśmy się z udziałem tysiąca uczestników, dlatego wyznaczaliśmy kwotę 30 złotych jako wystarczającą na pokrycie kosztów pobytu w Bydgoszczy i na wycieczce. Niestety, koszt utrzymania jednej osoby podniósł się do 33 złotych, ze względu na to, że przybyło tylko 420 osób. Deficyt byłby mniejszy, gdyby koła krajoznawcze respektowały termin zgłoszenia uczestnictwa w zjeździe, wyznaczony najpierw na 28 maja, później na 3 czerwca. Z powodu małej ilości zgłoszeń byliśmy zmuszeni przesunąć ten termin nawet do 10 czerwca. Tymczasem zgłoszenia wpływały aż do 14 czerwca. Skutkiem tego straciliśmy kilkaset złotych na utrzymanie młodzieży w Bydgoszczy, zmuszeni zamówić na tydzień przed Zjazdem 500 porcji. Podobnie dużo kłopotu mieliśmy z wystawami. Brak eksponatów, a zwłaszcza trudności ich zdobycia (weksle gwarancyjne banku, domaganie się wysokich premii i t. p.) zmusiły nas do zorganizowania jednej wystawy, którą nazwaliśmy „Wystawą Krajoznawczą”.

Zachowanie się młodzieży tak w Bydgoszczy, jak i w czasie wycieczki nad morze, było poprawne i bardzo kulturalne, jednak prowadzenie tak licznej wycieczki na wielkim obszarze nie jest wskazane ze względu na wynikające stąd olbrzymie trudności organizacyjne. Uczestnicy Zjazdu, zebrani z obszaru całego Państwa, tworzą ciało o tak różnorodnych elementach obyczajowych i nastawienia psychicznego, że trudno utrzymać karność, tem więcej, gdy na jakimkolwiek odcinku nie dopisze pogoda. W myśl opinii uczestników, Zjazd udał się, dostarczając wrażeń dla umysłu i serca, jak żaden z poprzednich. Bydgoski Komitet Wykonawczy zaś czuje się szczęśliwy z tego powodu, że dał młodzieży możność wszechstronnego zapoznania się z Pomorzem”.

Tempo rozwojowe P. T. K. Według sprawozdania, podanego w N-rze 6-7 (29-30) biuletynu, P. T. K. w dniu 1.VI.33 obejmowało: Oddziałów 78 i 8.020 członków. W dniu 1.X.33 P. T. K. posiada Oddziałów 91 i 9.682 członków, czyli, że w ciągu czterech ostatnich miesięcy przybyło lub znalazło się w ramach organizacji 13 nowych Oddziałów, a nowych członków przybyło 1.662. Do końca r. b. winna się podwoić liczba członków, podana w sprawozdaniu zeszłorocznym XXV Zjazdu Delegatów.

✓ **Dwudziestopięciolecie Oddziału Kujawskiego P. T. K.** Uroczystości jubileuszowe jednego z najstarszych naszych Oddziałów rozpoczęły się we Włocławku w dn. 30.IX r. b. nabożeństwem za zmarłych członków P. T. K. w kościele św. Witalisa. W niedzielę, 1.X. podczas nabożeństwa w Bazylice Katedralnej podniosło kazanie o miłości kraju ojczystego wygłosił ks. Wojsa. Tegoż dnia o godz. 11-tej złożono wieniec na mogile obrońców Włocławka. Następnie odbyło się uroczyste Walne Zgromadzenie członków przy udziale zaproszonych gości we własnym gmachu P.T.K. Zebranie zagał p. Szymon Rajca, prezes Oddziału, po czym powołani zostali do prezydium pp.: starosta Murmyło, komisarz Czaki, inż. Ant. Olszakowski, delegat Rady Gł., p. K. Kulwiec i czł. Rady Gł., p. St. Lenartowicz. Delegat Rady Gł., p. K. Kulwiec odczytał listy z różnych stron nadesłane depešy gratulacyjne. W imieniu Rady Gł. P.T.K. p. K. Kulwiec wręczył długoletniemu prezesowi Oddziału Kujawskiego, p. Ant. Olszakowskiemu dyplom członka honorowego P. T. K., którą to godność nadał dwa lata temu p. Ant. Olszakowskiemu za wybitne zasługi na polu krajoznawstwa kujawskiego, Zjazd Delegatów P.T.K. Drugą część programu zebrania wypełnił chór Harfy Włocławskiej oraz orkiestra 14 pułku piechoty. O godz. 15-ej odbył się wspólny obiad, a o 20-ej „Wieczornica Kujawska”, zakończona zebraniem towarzyskiem. Podniosły nastrój Akademii, prawdziwie staropolska gościnność i krajoznawcza serdeczność pozostawiły na uczestnikach kujawskich uroczystości jubileuszowych niezatarte wspomnienia.

✓ **Piętnastolecie Oddziału Sandomierskiego P.T.K.** W dn. 20.V.33 odbyła się w Sandomierzu uroczystość otwarcia i poświęcenia nowego domu wycieczkowego P. T. K. w Sandomierzu i obchód piętnastolecia istnienia Oddziału. O godz. 10 rano w kościele św. Michała odprawił nabożeństwo i przemówił od ołtarza prezes Oddz. Sandomierskiego P. T. K., ks. prałat Andrzej Wyrzykowski. Po nabożeństwie odbyło się pod przewodnictwem viceprezesa Rady Gł. P. T. K. p. Al.

Patkowskiego uroczyste zebranie członków Oddziału i zaproszonych gości. Przedstawiciele miejscowych władz cywilnych, wojskowych i samorządowych, Rady Głównej P. T. K., Oddziałów P. T. K. w Lublinie, Ostrowcu, Pionkach i Rembertowie, oraz szeregu miejscowych instytucji społecznych złożyli Oddziałowi z racji piętnastolecia istnienia i wybudowania nowego domu, Sprawozdanie z działalności Oddziału za czas 1918-1932 złożył sekretarz Oddziału p. inż. J. Pietraszewski. Zebranie uchwaliło nadać nowozbudowanemu domowi miano: Domu Wycieczkowego P.T.K. im. St. Żeromskiego oraz uczciło zasługi jego twórcy p. inż. J. Pietraszewskiego. Popołudniu ks. prałat Kasprzycki, wikariusz gen. diecezji, dokonał aktu poświęcenia Domu i wobec licznie zebranej miejscowej publiczności złożył w imieniu J. E. ks. Biskupa i swoim życzeniem Oddziałowi, podnosząc zasługi Oddziału i wartości ideowe ruchu Krajoznawczego. Po poświęceniu odbył się w miłym nastroju w resursie miejscowej obiad, wieczorem zaś viceprezes Rady Gł. p. Al. Patkowski wygłosił w sali gimnazjum odczyt p. t. „Sandomierskie”, który zgromadził 250 osób. W związku z jubileuszem ukazał się Nr. miejscowego czasopisma „Ziemia Sandomierska”, poświęcony działalności P.T.K. w Sandomierzu a w nowozbudowanym domu urządzona została wystawa fotograficzna, obrazująca piękno Sandomierskiego.

✓ **Akademicki Oddział P.T.K. w Warszawie** (Pałac Staszica, Nowy-Świat 72. Zakład Archeologii Przedhistorycznej U. W.) powstał w dn. 17.V.1932 z inicjatywy prof. dra Wł. Antoniewicza. Zarząd ukonstytuował się w składzie następującym: pp. Włodz. Danilczuk, prezes; W. Jurkiewicz, viceprezes, J. Zajchowski i F. Kiciński, sekretarze; B. Poniatowska, skarbnik; M. Bernhardówna, W. Ber, E. Kremky, G. Studziński, członkowie Zarządu.

✓ **Akademicki Oddział P.T.K. w Wilnie** organizuje Komitet studentów U. S. B., zgrupowany przy Oddziale Wileńskim P.T.K. w Wilnie w składzie nast.: pp. Godziszewski, prezes; Zaremba, viceprezes; Domanińska, sekretarz; Giedroń, Korybutniak, Tomecki i Żylińska, czł. Zarządu.

✓ **Dom wycieczkowy w Ojcowie** utworzył w dn. 1 maja Oddział Krakowski P. T. K. Mieści się on jak i w poprzednich latach, w willi „Reduta”, leżącej tuż koło Bramy Krakowskiej nad Prądnikiem i posiada urządzone sypialnie dla wycieczek szkolnych, oraz pojedyncze pokoje z wygodnymi łózkami i pościelą. Na miejscu można dostać tanio utrzymanie.

Informacje i zgłoszenia wprost do Zarządu w Ojcowie Willa „Reduta”.

✓ **OFIARY.** P. Stanisław Michalski nieprzyjęte honorarium w kwocie 30 zł. za artykuł w Nr. 4 „Ziemi” złożył na cele „Biblioteki Ziemi”.

✓ **Ś. P. FELIKS LISZEWSKI**
przez kilka lat był Członkiem Rady Głównej P. T. K., wiele pracy poświęcał Bibliotece Towarzystwa, a zwłaszcza Zbiorom Fotograficznym, które skatalogował i uporządkował. Szlachetny, cichy pracownik pozostawia wdzięczną pamięć po sobie. Cześć Jego pamięci.